ROK I Nr. 12. 14 kwietnia 1929 r.

7 DNI

CENA 50 GR

Rejentalnie stwierdzony nakład: 20.000 egzemplarzy.

TYGODNIOWE PISMO ILUSTROWANE



Jedna z najciekawszych filmowych masek groteskowych (Fot. „Petel" — do artykułu na str. 24-ej)



Radosne święto wiosny i powrotu słońca obchodzimy w naszych szerokościach geograficznych w sposób dość oryginalny. Pewnego dnia — od samego rana — poczynamy się nawzajem bezczelnie okłamywać. Gazety — nawet poważniejsze — drukują — z cicha pęk — wiadomości o tem, że na dnie Wisły odnaleziono złoty piasek, że słoń uciekł z ogrodu zoologicznego i spaceruje po Alejach, że na Placu Teatralnym — w południe — Miss Polonia ścigać się będzie z Marjanem Hemarem, autorem popularnej premjery, przyczem oboje będą skakali przez płotki, że Zeppelin „Ż 127" przeleci o 11-ej nad Mokotowem, że w Ameryce ludzie czarni walczą z ludźmi koloru „marengo" i zdobyli miasto Lucky Strike pod wodzą jenerałów Black Bottoma, Underwooda i Yes-we-have-no-banana, że komandor Byrd trafił pod biegunem na wystający koniec osi ziemskiej, okręcił go sznurkiem i obraca go w innym kierunku i zmienia klimat na bardziej łagodny, tropikalny, że Wielka Niedźwiedzica na firmamencie ma młode i że z Marsa nadeszła depesza radjowa w formie zadania konikowego do nagrody, że mumja Tut-enk-hamena po zastosowaniu pewnych zabiegów kosmetycznych ożyła nagle, faraon wstał, jakby nigdy nic, odsapnął i rzekł po egipsku: „Dosyć tych głupich żartów. Proszę o schab z kapustą i kieliszek starki".

Humoryści jednak już na tydzień przed pierwszym kwietnia zachodzą w głowę, gryzą obsadkę pióra albo klawisz maszyny Remingtona: Coby tu jeszcze wymyślić? Odkryć nowe plemię w Afryce? nową wyspę na oceanie? odnaleźć skarb inkasów - szmaragd wielkości trzypiętrowej kamienicy? odszukać Atlantydę pod wodą i ogłosić wywiad z syreną i wężem morskim? czy poprostu sprowadzić z kosmosu na ziemię nowy kontynent z ludźmi, przezroczystymi jak nóżki w galarecie?

Owszem! Można się bawić w blagi niestworzone, ale należałoby — dla równowagi — obok dnia kłamstwa wprowadzić inne święto: dzień prawdy. Trzeba wyznaczyć jakiś poniedziałek w maju, albo wtorek w lipcu, albo poprostu przenieść tę uroczystość na jesień... W każdym razie musi być taki dzień w roku, kiedy człowiek, udawszy się do fryzjera, usłyszy nagle rzeczy niesłychane. Pan w białym kitlu powiada do klijenta:

— Nie! Nie będę panu dziś nacierał głowy naszym „Wyłysdorem". Bierzemy za butelkę pięć pięćdziesiąt, ale wlewamy do niej trochę ordynarnej okowity, dodajemy ociupinkę kitu, klajstru, musztardy, smoły, dziegciu i zabarwiamy to wszystko bronzową pastą do butów. Nic panu ten zabieg higjeniczny nie pomoże...

W restauracji kelner wita gościa uprzejmie i mówi doń z uśmiechem:

— Znam pana z widzenia, jestem dziś w usposobieniu życzliwem dla całego świata, bo żona powiła mi bliźnięta, dlatego też radzę panu szczerze: Niech pan idzie gdzieindziej. Nasza pieczeń wołowa pamięta jeszcze odwrót Napoleona z pod Moskwy, co się zaś tyczy bigosu, to mógłby zastąpić śmiało jeden numer kwartalnika historycznego, jeden numer przeglądu tygodniowego i jeden numer rocznika statystycznego. Najlepszy stosunkowo jest rosół, zwłaszcza, że lekarze każą teraz pijać wodę przegotowaną.

W gazecie obok telegramów: *Genewa.* (Od własnego korespondenta). *Słońce świeci. Fijołki pachną. Nic ważnego się w polityce nie stało... W ostatniej chwili idę na wódkę.*



Znajdujemy komunikat teatralny:

Wczoraj odbyła się próba jeneralna z nowej sztuki. Sztuka jest krótka, a jednak tak intensywnie nudna, że sufler w budce zasnął nad egzemplarzem i nie można go się było dobudzić. W drugim akcie zasnął też bohater i to podczas pojedynku, w trzecim młode, wstydliwe dziewczę, wyznając po raz pierwszy w życiu płomienną miłość, wywichnęło sobie szczękę w raptownem ziewnięciu. Komedja długo się na afiszu nie utrzyma, o czem pogrążona w żalu dyrekcja zawiadamia przyjaciół i życzliwych.

Tak. Dzień prawdy byłby bardziej zabawny od tradycyjnego „prima aprilis". Ale ponieważ takiego zwyczaju jeszcze nie wprowadziliśmy, więc dwa tygodnie temu mocno głowiłem się nad tem, jak „nabrać" moich sprytnych czytelników. I oto co wynalazłem:

Opierając się na wywodach H. G. Wellsa i Alberta Einsteina pewien mechanik amerykański skonstruował wreszcie skomplikowaną machinę — wehikuł czasu. Rysunku tu przytoczyć nie możemy, ale rzecz polega na tem, że nastawiając hebelek *a* i rączkę *c* na ząbek z napisem „Przeszłość" podróżować możemy po wiekach ubiegłych, jak po gładkiej szosie. Rano rozmawiamy z Juljuszem Cezarem, po obiedzie mamy wywiad z faraonem Ramzesem III, podwieczorek zjadamy w towarzystwie Buddy, Lao-Tsego, poczem znów wracamy do średniowiecznej Norymbergi i pijemy piwo z Witem Stwoszem, Hansem Sachsem i Albrechtem Dürerem. Trzeba uważać, żeby opona w „samochodzie czasu" nie pękła, bo możemy trafić nieopatrznie na Rewolucję Francuską i zginąć podczas szturmu na Bastylję, jak ruda mysz pod miotłą. Zdarzyło się już np. że jeden z nieostrożnych podróżników został napadnięty przez Rinalda Rinaldiniego, ale w ostatniej chwili przerzucił korbę aparatu na ząbek *D* i uciekł co prędzej do epoki greckiej i znalazł przytułek bezpieczny w beczce Diogenesa. Ponieważ na niektórych szosach, wiodących w przeszłość tworzą się istne zatory z „wehikułów czasu", wydział ruchu kołowego zajął się już teraz tą sprawą i ma zamiar opracować odpowiednie przepisy. Podróżnicy, którzy chcą się zobaczyć z Medyceuszami, wykupują specjalną kartę koloru zielonego, turyści, którzy chcą pogadać z Napoleonem Wielkim, muszą się zarejestrować na tydzień przed wycieczką w magistracie, ci, co chcą odkryć Amerykę razem z Kolumbem, złożyć muszą kaucję i świadectwo dojrzałości. Ostrzegamy przed wycieczkami w epoki burzliwe, bo już kilku warszawiaków naraziło się na wielkie przykrości podczas wielkiej wędrówki narodów, a pewien znany w szerokich kołach obywatel naszego miasta miał poważną scysję z Wizygotami i przez własną nieostrożność omal nie został aresztowany przez Dżengis-Chana w roku 1218, uratował go dopiero jenerał Wellington pod Waterloo, w roku 1815-ym...

Inna sprawa zasługuje na uwagę. Żyjemy w epoce takiego niebywałego rozwoju nauk ścisłych i techniki, że niektóre zwykłe, codzienne wiadomości i komunikaty z tej dziedziny twórczości ludzkiej brzmią, jak żarty primaaprilisowe. Istnieje poważne pismo popularnonaukowe, którego ostatni zeszyt obracałem długo na wszystkie strony w przekonaniu, że gdzieś znajdę datę 1-go kwietnia — nie, numer jest z marca roku bieżącego, a jednak... Posłuchajmy.

Zauważono oddawna, że w młynach, wielkich spichrzach, wszędzie, gdzie się pył gromadzi, zdarzają się nieraz silne wybuchy, eksplozje. Przez długi czas nie zajmowano się tem zjawiskiem, dopiero w ostatnich czasach zbadano bliżej przyczyny doświadczalnie. Mąka składa się w 75 procentach z węglowodanów, te znowu w znacznem rozpyleniu, otoczone zewsząd tlenem, tworzą mieszaninę zapalną, która trochę przypomina rozpyloną benzynę w motorze samochodowym, albo wogóle w motorze Diesla. Poddano rzecz bliższej obserwacji i — krótko mówiąc — już teraz przemyślni wynalazcy pracują nad nowym typem silnika. Motor, pędzony *mąką!* Nadchodzi doprawdy dzień, kiedy żelazny rumak techniki współczesnej i jego właściciel, kiedy auto i szofer będą się karmili tą samą substancją! Od roku 1916-ego pracuje taki „mączny" motor w Niemczech i sprawuje się doskonale.

Ile pomysłów świetnych mógłby wyciągnąć zdolny humorysta z tej zupełnie trzeźwej, suchej notatki! Opowiadałby o maszynach, chorych na niestrawność, o jadłodajniach dla samochodów Forda i wykwintnych restauracjach, gdzie się odżywiać będą wytworne Hispano-Suizy... Rolls-Royce'y... o biesiadach aut ciężarowych i wstrętnem obżarstwie pewnej lokomotywy...

Co do mnie obawiam się, że znów zboczyłem z drogi w kierunki „Bocznej Anteny".

Trudno! Człowiek jest tylko człowiekiem i nie może walczyć z najpotężniejszą siłą na ziemi — siłą przyzwyczajenia.

BRUNO WINAWER.

Pomiędzy Wschodem a Zachodem

(Na marginesie filmu sowieckiego p. t. „Burza nad Azją").

„Burza nad Azją" którą podziwiamy obecnie na kilku ekranach stołecznych, jest bezwzględnie genjalnym obrazem. Zawiązka błaha: skórka srebrnego lisa przemocą odebrana prymitywnemu tubylcowi mongolskiemu przez „białego", żerującego na jego naiwności i budującej prostocie ducha. Bunt... kaźń... Przypadek zrządza, iż w jednej z ofiar przemocy poznano potomka Dżingis - Chana. Ścierwo ludzkie, którem w oczach białych, jest ów prostak stepowy, staje się przedmiotem ogólnego zainteresowania. Otaczają go opieką, ratują w nim życie, przyoblekają w szaty cywilizowane (?) — przygotowują do obwołania wielkim mężem — narzędziem do podboju całej Azji. I znów przypadek: srebrny lis, ten sam, od którego rozpoczęto opowieść, staje się przyczyną dramatu. Potomek Dżingis Chana spostrzega swój skarb na szyji „białej" — oko w oko styka się z rabusiem, smokingowym dżentelmenem — wpada w szał — morduje... Finał! Dżingis chanowicz z nożem w zębach jedzie po karkach białych swych „opiekunów", wznieca zarzewie pożaru nad Azją.

Oto fabuła filmu. Wszystko w nim, co dotyczy Wschodu, jest idealne. Dalaj Lama nawet, niemowlę, pan życia i śmierci miljonów, figlarnie bawi się swemi nożynami, spoglądając na tłumy, bijące mu pokłony i dobrodusznie śmieje się z generała i z mowy jego, dajmy na to w imieniu „His Majesty". Biali wyobrażeni są, jako dzicy pogromcy, rabusie, perfidni gracze polityczni, ostatni złoczyńcy! Podli i tchórze, haniebne manekiny, wyobrażające kulturę zachodnią, uosobienie zgnilizny etycznej!

Kontrast uchwycony jest z niezwykłą siłą, z kolorytem, przybranym chwilami w formę groteski — karykatury białego oficera, wysuszonej mumii, jego małżonki i śmiesznych sztabowców. A ponad wszystkiem góruje szlachetność ludów Wschodu i śmiałe wyzwanie w finale, karcąca sprawiedliwość, odwet za lata ucisku.

Nie chodzi nam o obronę tych lub innych zaborców. Film ten jest znakomitą ilustracją „Eurazji" idei, stanowiącej dziś nić porozumienia pomiędzy rosyjskiemi sferami emigranckiemi na Zachodzie, a władzami sowieckiemi, niewyczerpanemi w pomysłach wzniecania wszelakich ruchawek i krwawych buntów.

Teren działania sowieckich wichrzycieli obejmuje cały świat. To tu, to tam wzniecane niepokoje znaczą ich wystąpienia w dziedzinie polityki „międzynarodówkowej", a do nich, o dziwo, przyłączają się dziś „biali", biedni wygnańcy, osiadli we wszystkich krajach świata, zwolennicy „plombowanej" idei z Moskwy — Eurazji.

„Biali", owi „ci - devant" korniłowcy, denikinowcy i t. p., zażarci wrogowie „czerwonych", którym nie ustępowali w dzikich okrucieństwach — i dawali się mordować, stadami, jak barany — „biali", co napróżno starali się wciągnąć do walki zachodnio-europejskie mocarstwa, rękę podali „czerwonym" proklamując wespół z nimi przyszłe panowanie Rosji, opartej na Wschodzie. „Pieriedowymi" będąc we własnem mniemaniu, zapragnęli prym trzymać w pan - azjatyzmie, którego, nawiasem mówiąc, jeszcze niema. Eurazja — oto nowe ich hasło, nowa odskocznia, skąd pragną dyktować światu chorobliwe swe teorje.

A jednak... Mimo tylu nieszczęść, zapomnieli na razie, że hasłem ich prawdziwem są słowa, które w usta jednego z bohaterów swych włożył genjalny pisarz, Gorkij:

— **Co mi kto poradzi, kiedy ja niczego nie chcę...**

Że przed Gorkim jeszcze klasyczne typy stworzono — Obłomowa i Maniłowa, a Gogol, kiedy chciał stworzyć pozytywny obraz Rosji — popadł z rozpaczy w taką rozterkę duchową, że spalił rękopis, a sam...

Zostawmy lepiej ten temat. Przejdziemy natomiast do ścisłych danych, które lepiej uzasadnią absurdalność mrzonek o Eurazji.

Jeśli komukolwiek na razie jest dane dążyć do hegemonji nad ludami zamieszkującemi olbrzymie przestrzenie Azji (rasa żółta liczy prawie pół miljarda ludzi, cała zaś ludność azjatycka wynosi 2 miljardy) — to napewno rola ta przypadnie Japonji, która najlepiej umiała skorzystać z postępu Zachodniego, zachowując jednocześnie odrębność wschodniej kultury.

Wyrazem tego jest doniosła konferencja pan - azjatycka, odbyta przed dwoma laty w Nagasaki przy udziale przedstawicieli Chin, Filipinów, Indyj, Annamu, Afganistanu, Wysp Malajskich i Korei — pod przewodnictwem Japończyka Idzumoto. Konferencję tę zainicjowały wprawdzie lewe, radykalne czynniki, niejednokrotnie — i w bardzo ostrej formie — napadano na Anglję. Wniosków konkretnych wreszcie nie uchwalono. Tem nie mniej jednak fakt ten rzuca ciekawe światło na nowy kierunek polityki japońskiej.

Fakt ten stanowi ciekawy punkt zwrotny w taktyce Japończyków, którzy dotychczas narazili sobie niejednokrotnie ludy Wschodu i od niedawna rozpoczęli szereg kroków celem zjednania sobie ich sympatyj. Wyrazem tego jest chociażby piękna inicjatywa rządu japońskiego, który stworzył przy Ministerstwie Spraw Zagranicznych w Tokjo biuro dla kulturalnych przedsięwzięć w Chinach, operujące budżetem powstałym z rocznych spłat przez Chiny odszkodowania, nałożonego po wojnie bokserów. Nie mniej ciekawą jest tendencja Japonji do zbliżenia z Indo - Chinami francuskiemi i dojście do porozumienia z rządem francuskim, który położył wielkie zasługi dla tego kraju. Nie komu innemu wreszcie jak Japonji, Chiny zawdzięczają skuteczną pomoc w sparaliżowaniu wichrzycielskich poczynań bolszewickich agentów, sprawców krwawych przewrotów, które do reszty zrujnowały ubogą ludność.

Japończycy — nie kto inny, jak poddani państwa Wschodzącego Słońca, ci ludzie o głębokiej i przerafinowanej nawet kulturze, mają dziś prawo do sięgania o przewództwo w ruchu pan - azjatyckim. I trudno sobie wyobrazić, by mogli ci zwycięzcy z r. 1905 i wierni sojusznicy Ententy podczas Wielkiej Wojny rękę podać największym ze Wschodnich barbarzyńców — Rosjanom, tym samym, co znaczyli pasmem krwi zdobycze swoje w Turkiestanie, Chiwie i Bucharze oraz w dalekiej Mandżurji.

Trudno... Mimo, iż dzisiejsi działacze polityczni rosyjscy są spadkobiercami radykalnych teoryj wolnościowych, dzięki którym muzułmanie chociażby skutecznie obronili w r. 1907 swe prawa — to nie było piędzi ziemi, którąby dziś nie została zroszona krwią, wylaną przez nienawiść „zbuntowanych niewolników".

Budować można tylko miłością, tą właśnie, którą przepojony jest naród japoński, bohaterski i ofiarny, naród któremu z pewnością przeznaczone jest panować nad Azją.

Naród ten, przechowujący dawny duch rycerskiego „busido" — kochający dziecko i szanujący starca, poda rękę Europie ku wspólnej, pozytywnej pracy.

(Er).



Z filmu „Burza nad Azją" w realizacji Pudowkina

Walka z Bogiem

Jak się zwie wasza boleść sroga?
— Nie mamy Boga! Brak nam Boga!
(Staff — „Ucho igielne")

Piękny i podniosły, przeniknięty nawskroś duchem tolerancji i braterstwa chrześcijańskiego, ostatni wielkanocny List pasterski J. E. ks. biskupa wileńskiego wzywał wiernych tej diecezji do modłów za naszych nieszczęsnych sąsiadów wschodnich, cierpiących prześladowania za wiarę. Jednocześnie kablogramy przynoszą nam codziennie z drugiej półkuli wiadomości o dalszych krwawych walkach między meksykańskiemi wojskami rządowemi, a oddziałami powstańców, którzy chwycili za oręż w obronie swych praw do modlitwy i sprawowania obrządków Kościoła.



Sankiuloci znoszą do sali obrad krwawego Konwentu łupy, zrabowane w świątyniach paryskich (podług sztychu z 1794 r.)



Propagandowy pochód rosyjskich „bezbożników" komunistycznych (Photo - Plat).



Zdemoralizowane dzieci bolszewickie występują przeciw religji (Photo - Plat)

Nie pierwszy to raz potworny smok z Apokalipsy prowadzi walkę z tymi, którzy *„zachowują przykazania boże i mają świadectwo Jezusa Chrystusa"*. I nie po raz pierwszy ów smok nietolerancji, ciasnego doktrynerstwa i partyjnego fanatyzmu ulec musi w tej walce *„wraz z aniołami swemi"*. Bo, jak to słusznie zauważył jeden z najgłębszych umysłów współczesnych, Gustave Le Bon: *„ludzkość nie może obejść się bez religji, podobnie, jak nie może obejść się bez nadziei"*.

A oto, co ku wiecznej pamięci i przestrodze zachowała dla nas Historja, owa najlepsza „mistrzyni życia", z okresu straszliwych prześladowań wiary i religji podczas Wielkiej Rewolucji Francuskiej.

Rewolucyjną „walkę z Bogiem" rozpoczęto w listopadzie 1789 r. od wydania dekretu, nakazującego sporządzenie dokładnych inwentarzy francuskich majątków kościelnych. Dekret ten miał na celu stopniowe obrabowanie świątyń ze wszystkiego, co mogło przedstawiać jakąkolwiek wartość.

Na pierwszy ogień poszły dzwony, pod pretekstem „zasilenia skarbu narodowego". Dopiero po dwuch latach prób, po dodaniu do otrzymanego spławu czerwonej miedzi, zdobył rząd rewolucyjny z tego źródła drobną monetę na ogólną sumę 3 miljonów franków. „Skarb" ten jednak szybko utonął w przepaścistych kieszeniach ówczesnych hyen finansowych — dzwony zaś, jak to zapisał kronikarz, *„nigdy nie były tak głośne, jak od dnia, w którym zamilkły"*... Nic też dziwnego, że kiedy w 1792 r. w obliczu istotnego niebezpieczeństwa, zagrażającego całej Francji, Komuna wydała dekret, nakazujący konfiskatę wszystkich metali kościelnych *„łącznie z krucyfiksami"*, w celu przelania ich na armaty, strzelby i piki — powstało tak wielkie oburzenie przeciw autorom i wykonawcom tego projektu, że doszło do starć między siłą zbrojną a ludem, piersią własną stającym w obronie nietykalności domów bożych.

Po tych pierwszych rabunkach zarządzono sekularyzację narazie kilkunastu świątyń paryskich — między innemi kościoła „Ś-go Stefana", dokąd od wieków „Czarna Dziewica" ściągała tłumy wiernych; kościoła „Ś-go Eligjusza", gdzie założono odlewnię dział; „Ś-go Piotra d'Arcis", gdzie zainstalowano lokal rozrywkowy; „St. Germain - le-Vieux", na którego drzwiach przez długi czas wisiała kartka z napisem: „na sprzedaż lub do wynajęcia" i wielu, wielu innych, pełnych nieocenionych arcydzieł sztuki, które w sposób barbarzyński zniszczono lub rozkradziono.



Grupa katolików meksykańskich opuszcza swój kraj ojczysty, uciekając przed prześladowaniami religijnemi (Phot. Atlantic)

Lud paryski sarkał, lecz nie śmiał podnieść buntu, zapełniając, jakby na znak protestu pozostałe jeszcze niezamknięte świątynie. O istotnych jego uczuciach świadczyło zdarzenie następujące. Dnia 6-go czerwca 1793 r. w dzień Bożego Ciała, komendant krwawej sekcji „B o n n e t R o u g e", stojąc na czele posterunku u drzwi kościoła „Ś-go Sulpicjusza", nie zdjął kapelusza na widok tradycyjnej procesji. Tłum zaszemrał groźnie. Widząc to, sankiulota rzekł do kapłana, niosącego monstrancję:

— Nie zwracaj uwagi i rób swoje!

Tegoż wieczoru straszliwa sekcja „Bonnet Rouge" na specjalnem zebraniu uchwaliła degradację komendanta posterunku „za bluźnierstwo"...

W tych ponurych czasach, w których gilotyna działała bez przerwy, odważni Paryżanie wymogli na rządzie rewolucyjnym swobodę procesyj religijnych. „*Procesje te*—stwierdza dziennikarz ówczesny — *przeciągały ulicami miasta równie często, jak patrole.*"

Do ostatnich dni 1793 r. krwawi władcy Francji nie stawiali większych przeszkód wykonywaniu obrządków Kościoła — poczem nagle zarządzili zamknięcie wszystkich świątyń w stolicy. Od dnia tego, aby wysłuchać Mszy św., musieli mieszkańcy Paryża odbywać pielgrzymki kilkunastokilometrowe, do Meudon, St. Cloud, Ivry, lub Choisy. Kościoły podmiejskie nie mogły pomieścić wszystkich wiernych, których tysiączne zastępy modliły się na cmentarzach...

Nadszedł dzień triumfu profanatorów religji. Konwent zgodził się na wniosek Thuriota wziąć udział w uroczystości na cześć „Bogini Rozumu". Pośrodku katedry Notre-Dame, ogołoconej ze swych ozdób, wzniesiono wysoką trybunę z napisem „Filozofja". Na tronie przybranym zielenią zasiadła „obywatelka Momoro", otoczona dwoma rzędami młodych dziewcząt w bieli. Chór zaintonował hymn: „*Niechaj ostatni niewolnik wstąpi do grobu wraz z ostatnim królem...*"

Po odśpiewaniu hymnu zdjęto z ołtarza emblematy wiary, zastępując je posągiem „Bogini Rozumu". Uformował się pochód, na którego czele niesiono otwartą lektykę z popularną aktorką panną Maillard w roli „bogini"... W Tuilerjach, siedzibie Konwentu, zgotowano jej uroczyste przyjęcie. Przewodniczący i sekretarz powitali ją „braterskim pocałunkiem", poczem zajęła miejsce przy stole prezydjalnym. Na wniosek kapucyna-odstępcy, niejakiego Chabot'a, Konwent ogłosił, iż od dnia tego wszystkie świątynie stołeczne zostaną poświęcone wyłącznie kultowi „Rozumu" i „Wolności".

Kościoły paryskie wyglądały w owych burzliwych czasach jak po przejściu hord barbarzyńskich. Majestatyczna katedra nie posiadała już ani swych cennych relikwjarzy, ani pięknej kazalnicy, arcydzieła Soufflot'a, ani też starożytnego posągu konnego Filipa Pięknego, w r. 1792 porąbanego szablami przez Marsylczyków. Straciła również posągi pierwszych królów, które sankiuloci porozbijali na kawały, wynosząc szczątki poza obręb świątyni. Najgorliwsi zwolennicy nowego porządku przychodzili tu załatwiać swe potrzeby naturalne, plugawiąc kamienne ciała starodawnych władców Francji. Na chórze rozłożył swój towar jakiś bednarz. W pałacu arcybiskupim urządzono stację sanitarną dla członków trybunału rewolucyjnego. Wszystko, co przypominało przeszłość, zostało porąbane, potłuczone, podarte, lub zalepione gipsem.

Podobnie działo się i na prowincji. Najwięcej ucierpiała słynna katedra w Reims, w sto kilkadziesiąt lat później bombardowana przez „Grubą Bertę" niemieckiego wandala w koronie, Wilhelma II...

W szale walki z religją tworzył Konwent nową religję, szukając wzorów w starożytnem pogaństwie. Dziesiątki świątyń zostają poświęcone kultowi „Handlu", „Pracy", „Starości", „Moralności", „Zwycięstwa" i t. p. W innych domach bożych powstają teatry, kabarety, pralnie, sale balowe, pensjonaty, koszary, stajnie, wozownie... W przebogatej bibljotece opactwa St.-Germain-des-Prés, gdzie założono cukrownię, wybucha pożar — i bezcenne zbiory, przez kilka wieków skrzętnie przez światłych zakonników gromadzone, idą z dymem...

Kościoły, które nie znajdują lokatorów, są wystawione na sprzedaż. Niejaki Dubois, były zakonnik, do spółki z innymi tegoż pokroju „obywatelami" nabywa kościół za kościołem, odsprzedając je z zarobkiem lub skazując na rozbiórkę...

Krwawy Robespierre, jakby na urągowisko, w dniu, w którym obchodzono pierwszą uroczystość na cześć „Bogini Rozumu", wydaje dekret, na mocy którego „*Naród francuski szanuje wolność wszystkich wyznań i żadnego z nich nie zabrania*". Pewien dobry katolik, sklepikarz nazwiskiem Eloy, powołując się na ten dekret, wynajmuje i otwiera jedną z dawnych kaplic, urządzając w niej stałe nabożeństwa — lecz po dwu miesiącach walki z najstraszliwszemi szykanami i prowokacjami, otrzymuje rozkaz ponownego zamknięcia kaplicy, jako „niebezpiecznej dla porządku publicznego".

Podobnie, jak za Nerona w Rzymie pierwsi chrześcijanie schodzili się na modły do katakumb, postępowali katolicy francuscy w latach Wielkiej Rewolucji. Na nabożeństwa dostawano się za biletami — celebrowano je jednak dość często w świątyniach, co w tej epoce było bezsprzecznie dowodem wielkiej odwagi i żarliwości religijnej. Jeden z pamiętnikarzy ówczesnych, Fievée, notuje epizod charakterystyczny: oto niejaki Voulland, królobójca, członek pławiącego się we krwi „Komitetu Bezpieczeństwa", błąkał się codzień przez kilka godzin po mieście, dopytując się, gdzie odprawia się dnia tego tajne nabożeństwo. Gdy mu się poszczęściło — wysłuchiwał go z całą pobożnością, poczem wprost ze świątyni wracał do swego okrutnego „Komitetu".

I, jak kiedyś Rzym cezarów, przeminęła Wielka Rewolucja — znów rozkołysał się w całej Francji potężny chór dzwonów kościelnych, wzywając wiernych na nabożeństwo.

Bo rzekł Zbawiciel do św. Piotra: „*Tyś jest opoką, a na tej opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne nie zwyciężą go*".

Jan Piotrowski.





Ostatnio warszawski teatr „Qui - Pro - Quo" obchodził dziesięciolecie swego istnienia. O artystycznych, kulturalnych i społecznych zasługach tej nadscenki tomy całe spisać by można. Wystarczy przypomnieć, że na repertuary „Qui-Pro-Quo" składały się prace najbardziej utalentowanych pisarzy polskich młodego pokolenia, oraz że w świetle jupiterów tej „kochanej starej budy" (jak ją nazwał Jarossy) zakwitło i dojrzało wiele pierwszorzędnych talentów aktorskich. Na fotografjach naszych widzimy dzielnych założycieli i dyrektorów tego arcy-sympatycznego teatru, pp. Seweryna Majde i Jerzego Boczkowskiego.

Przedwiośnie sportowe



Poczynając od tego numeru, „7 DNI" prowadzić będzie stały dział sportowy, którego kierownictwo objął kpt. Marjan Kurleto, jeden z czołowych teoretyków i propagatorów sportu, dzielny organizator licznych kursów dla instruktorów sportowych, kierownik polskiej grupy lekko-atletycznej na Olimpjadzie w Amsterdamie.

Wpatrzmy się uważnie w fotografję, która zdobi nagłówek tego artykułu. Radość z niej bije, tężyzna, młodość i nadzieja. To lekkoatleci rozpoczynają swój pierwszy bieg przedwiosenny.

A teraz — opuśćmy wzrok niżej. Mamy przed sobą mały odcinek olbrzymiego boiska, otoczonego dookoła, jak żywopłotem, murem setek tysięcy piersi widzów sportowych. Widzimy, jak sanitarjusze podnoszą dwuch widzów, którzy omdleli w tłoku czy też z nadmiaru emocji.

U góry — młode, tętniące radością życia hasło sportowców. U dołu — serdeczny, pełen zrozumienia odzew szerokich warstw społecznych.

Tak dzieje się zagranicą. Tak dziać się winno i w naszym kraju. Dużo jest jeszcze w tej dziedzinie do zrobienia...

Tłomaczyć dzisiaj olbrzymie znaczenie sportu w życiu narodów i społeczeństw byłoby wyłamywaniem drzwi otwartych. Warto jednak przypomnieć i podkreślić, że rozwój sportu naszego leży przedewszystkiem w ręku samego społeczeństwa. Każdy widz, uczęszczający na zawody, wzmacnia podwaliny sportu. Z jego to złotówek i groszy, zapłaconych w kasie przy wejściu tworzą się fundusze, potrzebne na budowę boisk, bieżni, pływalni, hal gimnastycznych, sztucznych boisk, torów kolarskich, przystani wioślarskich i t. d. i t. d. — bez których sport skazany jest na wegetację.

Nie zasmęcajmy jednak temi rozważaniami pogodnego nastroju naszego przedwiośnia sportowego. Coraz głośniejszy, coraz śmielszy tupot nóg sportowców w przeczystem powietrzu przedwiosennem się rozlega. Z pełnym nadziei uśmiechem na ustach stańmy więc na baczność przed nową wiosną sportową i uczyńmy przegląd naszych najbliższych zamierzeń i możliwości.

Mimo, iż przedwiośnie w tym roku jest na nas jakoś niełaskawe, a słonko gra z nami w chowanego, dzielni nasi sportowcy roz poczęli już swój biegający, skaczący i podskakujący sezon. Jak zwykle — zaczęli od marszów i biegów naprzełaj, jako najlepszego przygotowania do lekkiej atletyki oraz innych gałęzi sportowych.

Ruszyła się też i piłka nożna, która pod względem ilości rozegranych spotkań wyprzedziła już znacznie inne sporty. Wystarczy wspomnieć, że w same Święta Wielkanocne rozegrano u nas 13 spotkań międzynarodowych, z których nie wyszliśmy jednak obronną ręką. Winę ponosi tu przedewszystkiem straszliwa zima, która nas do ostatnich czasów gnębiła, a nawet i dziś gnębić nie przestaje.

W dniach najbliższych zmierzą się nasi doskonali kawalerzyści z elitą europejskich jeźdźców w Nicei. Polskę reprezentować będą ppłk. Rómmel, rtm. Królikiewicz, por. Szosland, por. Starnawski, por. Rojcewicz i por. Kulesza. Ciekawą i dla nas najbardziej interesującą będzie walka o „Puhar Narodów", który może w myśl regulaminu po trzykrotnym niekolejnem zdobyciu, przejść na własność Polski, gdyż już dwukrotnie t. j. w roku 1925 i 1928 był w rękach naszej ekipy. Tym razem jeźdźcy nasi będą mieli ciężki orzech do zgryzienia, ponieważ na starcie spotkają najlepszych kawalerzystów 10 narodów. Przygotowali się też doskonale i wyjechali wyjątkowo wcześnie, by po ostrej zimie przyzwyczaić konie do innego klimatu.

Szermierka poczyniła u nas dzięki doskonałemu fechmistrzowi Szombathelly'emu duże postępy co zresztą uwidoczniło się na amsterdamskiej Olimpjadzie, gdzie zdobyliśmy trzecie miejsce w szablach.

Szermierze nasi spotkają się niezadługo z Węgrami, mistrzami światowymi w szabli — i Włochami, mistrzami floretu. Naturalnie, że w tych spotkaniach możemy liczyć jedynie na t. zw. wyniki zaszczytne, co nie przeszkadza, że pomysł zmierzenia sił z najlepszymi szermierzami świata należy uważać za bardzo szczęśliwy, gdyż tylko w takich spotkaniach mogą się nasi szermierze czegoś nauczyć.

Na ringu bokserskim też będą atrakcje. Mistrzowie nasi, których dała ostatnia niedziela, zmierzą swe siły z Węgrami. Mamy wrażenie, że walka powinna być równa, a kto wie nawet...

Lekka atletyka czeka na należytą pogodę i suche ziemie i boiska. Sezon będzie nader obfity. Przyczyni się niezmiernie do tego zimowa praca dwuch trenerów Polskiego Zw. Lekko - atletycznego — Estończyka Klumberga oraz Szweda Jacobsena — którzy całą zimę pracowali na prowincji, objeżdżając prawie wszystkie większe miasta Polski i organizując wszędzie kursy zaprawy zimowej.

Piłka nożna ligowa, która już rozpoczęła swe przydługie rozgrywki — potoczy się zwyczajnem tempem — najbardziej emocjonując polski świat sportowy.

Nie wyniku biegu, pływania czy też kolarstwa, szukają w poniedziałek rano oczy w kronice sportowej, ale wyników meczów ligowych. Wtajemniczeni i zainteresowani wiedzą wszystko już nawet w niedzielę wieczorem — gdyż bez tego nie mogliby usnąć! W szkołach przez cały tydzień kłócą się i zakładają młodzi ludzie tylko o to, czy n. p. karny był bity lewą czy prawą nogą...

Z gier sportowych cieszyć się będą również dużem powodzeniem specjalnie w szkołach i klubach sportowych piłka koszykowa, piłka siatkowa i hazena. Polski Związek Gier Sportowych swą planową pracą objął prawie całą Polskę, osiągając bardzo wdzięczne w tej pracy rezultaty, mimo, że jest najmłodszym z polskich związków sportowych.

Niedługo też, gdyby tylko pogoda była łaskawsza, zjawią się na naszych wodach przystanie wioślarskie — które zimowały długo w grubych okowach lodowych — oraz ukażą się na szosie kolarze, którym tego roku wyjątkowo długo nie wolno wyjeżdżać za miasto.

Byle trochę ciepła i suszy, a sezon sportowy ruszy galopem z miejsca.

Jasną jest rzeczą, że nie każdy sport nadaje się dla każdego wieku. To też nie dziw, że jednostka zaczynająca od lekkiej atletyki, rugby lub piłki nożnej, przechodzi z biegiem lat całą gammę gałęzi sportowych i kończy na łagodnych rozrywkowych sportach, jakim dla starszego wieku będą tenis, golf lub tak niedoceniony w życiu szybki spacerowy codzienny chód 2—3 klm., chociażby to miał być tylko mniej więcej przyjemny codzienny spacer do... biura!

Duży odłam społeczeństwa nie docenia ważności sportu i wychowania fizycznego. Istnieją jeszcze rodzice, którzy wręcz zabraniają swym dzieciom brania udziału w gimnastyce szkolnej, obawiając się... nieszczęśliwych wypadków.

— Na co się to mojemu chłopcu przyda? Ja, jak Państwo widzicie, nie chodziłem na te ich jakieś „gimnastyki" i dzięki Bogu jestem zdrów, dorobiłem się i niczego mi nie brak — krytykuje nie jeden ojciec, patrząc ze zgorszeniem na ćwiczenia lub popisy gimnastyczne.

Społeczeństwo nasze nie rozumiało dawniej, że hart ciała jest najsilniejszym motorem dla zdobycia tężyzny dziecka.

Hasło: „*W silnem ciele — silny duch*" było dlań tylko pustym dźwiękiem. A przecież dokoła siebie widziało wysportowane silne, odważne narody jak Francja i, Anglja, które dzięki sile swej woli i charakteru kroczyły naprzód, przodując całemu światu w rozwoju kulturalnym, umysłowym i gospodarczym.

Obecnie zaczynamy szybko odrabiać nasze zaległości sportowe i nie brak nas coraz częściej na starcie wraz z innemi narodami w zawodach o palmę pierwszeństwa.

Pierwsze nasze zwycięstwa na arenie międzynarodowej, — świadczą o tem, że potrafimy zdobyć się na wysiłek i prześcignąć swoich współzawodników.

Niezbędną jest do tego wytrwałość i zamiłowanie do pracy, na czem nam nigdy nie zbywa i zbywać nie będzie.

MARJAN KURLETO.



Odcinek widzów na zawodach sportowych w Anglji. — Oby i nasze społeczeństwo podobnie doceniało znaczenie sportu i wychowania fizycznego — tej podstawy tężyzny i potęgi narodu!



Fałszywe kości

— Czemu nie przyjechał po mnie na dworzec? — smęciła się śliczna Ellen Bruns, wodząc oczyma wzdłuż drogi przed małą stacyjką St. Clement. — Obiecał przecież przyjechać po mnie samochodem...

— Obiecał, bo obiecał, sennora — odpowiedział rosły górnik, znosząc jej walizki na wózek — ale był strasznie zajęty, a przytem i auto się zepsuło... Nasze drogi meksykańskie nie są odpowiednie dla tych delikatnych cacek...

Rzekłszy to Jack wrzucił na wóz prawą ręką (lewą stracił podczas jakiegoś wybuchu w kopalni) skórzaną walizę, przyczem żyły na jego szyi wyraźnie naprężyły się od wysiłku. Chętnie jednak podniósłby dla „niej" trzykrotny ciężar; wszystko co do „niej" należało, co miało coś z „jej" osobą wspólnego, było dla niego czemś bezcennem — świętością prawie... Nie zgodziłby się pozatem na pomoc stacyjnego stróża, którego przed chwilą przyłapał podczas gry na oszustwie, gdy stróż grał własnemi kostkami, wypełnionemi ołowiem, które stale wskazywały największą liczbę oczek. Zabrał mu te kości za karę i miał je przy sobie, ażeby pokazać je towarzyszom i ostrzec przed nieuczciwym partnerem.

Wózek ruszył naprzód. Na jednym z zakrętów ujrzeli tłum górników, zdążających pieszo w stronę opuszczonej przez nich stacyjki.

— Buenas dias Jose! Co słychać Pedro! — krzyknął Jack na powitanie. — Dokąd tak śpieszycie?

Jedyną odpowiedzią były ponure, niechętne spojrzenia, rzucone z pod szerokich skrzydeł sombrero. Milcząc minęli jadących. Biła od nich wyraźnie jakaś straszna, twarda nieprzychylność — niemal wrogość.

— Pewnie otrzymali wypłatę i poszli zaraz do kantyny „na jednego". Życie w tem pustkowiu jest tak jednostajne, że każdy pragnie jakiejś rozrywki.

— Jednak dziwi mnie bardzo, że ich było tak dużo.

Jack uspokoił ją co do tego. — Jestem pewien, że nie wszyscy otrzymali dziś wypłatę — dorzucił szczególnym tonem, czego Ellen nie zauważyła, myśląc o rychłem powitaniu męża. Jack wiedział, że zarząd kopalni od dwuch przeszło miesięcy zalega w wypłacie robotników, w czem tkwiło większe niebezpieczeństwo, aniżeli w wódce.

Bruns wybiegł przed dom na ich spotkanie. Uszczęśliwiony, wyniósł Ellen na rękach z wózka, a Jack przy pomocy starego murzyna zadźwigał do domu walizy. Wychodząc zauważył, że Ellen przytuliła się do męża. Twarzyczka jej jaśniała szczęściem. Porównał w myśli swoją okaleczoną postać z dorodnym i zgrabnym Brunsem i, westchnąwszy ciężko, powlókł się do stajni.

— Wyobraź sobie, Jack, że wszyscy robotnicy porzucili pracę — rzekł do niego Bruns, wchodząc w pięć minut po nim do stajni.

— Domyśliłem się tego, spotkawszy ich na drodze. Pozostali nam jednak jeszcze czarni...

— Do tej pory zostali, ale szepcą między sobą i tylko patrzeć, jak pociągną wślad za meksykanami. Co sobie myślą ci panowie z zarządu w Los Angelos! Nie odpowiedzieli mi wcale na moje dwukrotne alarmy telegraficzne... Rozpacz!... Przeczuwam coś złego... Telefonowałem na stację, chcąc uprzedzić żonę, żeby nie przyjeżdżała tutaj, zanim burza nie minie. Niestety, wyście już odjechali. Poradźcie Jack, co robić? Meksykanie odeszli z pogróżkami, że jeżeli w ciągu sześciu godzin nie wypłacę im zaległości, wrócą tu i rozprawią się ze mną po swojemu... Wysłałem Alonsa i Ernesta okólną drogą do kantyny, żeby im nie dawano ginu. Jeżeli się popiją, zmienią się w dzikie bestje... Musimy koniecznie uspokoić murzynów. Jeżeli i ci zbiegną i połączą się z tamtymi, jeden Bóg chyba zdoła nas ocalić.

Jack za całą odpowiedź pobiegł w kierunku mieszczącego się opodal składu broni, który zastał... pusty.

— O! Dios! — wykrzyknął przerażony— broń znikła! Czemuż ten Bruns jej nie ukrył?

Mieszkania murzynów zastał również puste. Ulotnili się z nich ze zrabowaną bronią, za wyjątkiem starowiny, pomagającego uprzednio Jackowi przy wyładowywaniu walizek Ellen.

— Słuchajcie, sennor — powiedział drżącym głosem do Brunsa zdybawszy go w patio — czy wasz samochód wytrzyma długą drogę?

— Owszem — zdziwił się inżynier — dzisiaj go naprawiono.

— W takim razie wsiadajcie do niego z sennorą i co żywo uciekajcie boczną drogą do St. Clement. Murzyni ukradli broń i uciekli.

Bruns zbladł z przerażenia i pośpiesznie wybiegł do garażu, skąd powrócił po chwili, wykrzykując z wściekłością:

— Pocięli mi opony na kawałki, przyczem i mustangi zabrali ze sobą. Ucieczka niemożliwa!

W tej chwili rozległ się dzwonek telefonu, przez który Alonso doniósł, że meksykanie rozbili beczułki z ginem i spici do nieprzytomności ruszyli w stronę kopalni.

— Będą tu za dwadzieścia minut. Dostaną od murzynów broń i konie!

— Prędzej panie! — wykrzyknął Jack — zjawią się prędzej jeszcze. Widać już zdaleka kłęby kurzu. Pędzą co koń wyskoczy. Uciekajcie z sennorą do Simonsa. Weźmiecie od niego konie i...

— Zapóźno! Dopędzą nas zanim tam dotrzemy.

— Nie dopędzą! — odpar Jack ponuro, przyczem na jego twarzy ukazał się wyraz stanowczości — znajdzie się ktoś, kto ich zdoła zatrzymać.

— Rozumiem was, Jack, ale nigdy się na to nie zgodzę, żebyście się dla mnie poświęcali. Idziecie na pewną śmierć.

— Zato „ona" i wy będziecie uratowani.

Bruns chwycił jedyną rękę Jacka i ze łzami w oczach silnie ją uścisnął.

— Jesteście szlachetnym człowiekiem, jednakże ofiary tej nie mam prawa przyjąć. Ciągnijmy losy — dorzucił, chwytając kości leżące na stole — niech Bóg rozsądzi, który z nas ma zginąć.

— To niemożliwe! Pomyślcie co się z „nią" stanie, jeśli wy...

— Wzgardziłaby mną jak nędznym tchórzem, gdybym uciekł sam, pozostawiając was tutaj.

Jack wahał się jeszcze przez chwilę, poczem, olśniony jakąś myślą, zgarnął kości, podane mu przez Brunsa.

— Zgoda! — rzekł z chytrym wyrazem twarzy — ale ograniczmy się do jednego rzutu. Kto wyrzuci mniej oczek, ten się zostaje.

Kostki potoczyły się po stole.

— Wygraliście, Jack — głucho powiedział Bruns. — Sześć, sześć i pięć. Więcej oczek nie zdobędę...

— Spójrzcie, panie! Już są blisko — wykrzyknął Jack, wskazując na okno.

Korzystając z nieuwagi partnera tej niesamowitej gry, błyskawicznie zgarnął kości ze stołu. — Prędzej, rzucajcie, każda chwila jest droga! Trzy szóstki! Wygraliście! Uciekajcie!

— Posłuchaj... Jack...

— Szanse były równe, niema o czem gadać. Biegnę na spotkanie tych łotrów... Żegnajcie...

— Żegnajcie, Jack... — rozległ się drżący głos kobiecy.

Bruns i Jack odwrócili się jednocześnie i ujrzeli Ellen, stojącą tuż za ich plecami.

— Słyszałam wszystko. Obydwaj macie serca szlachetne. Żegnajcie, Jack... Nigdy o was nie zapomnę... nigdy... — Ellen podeszła do Jacka i mocno pocałowała go w same usta.

Po wyjściu młodej pary Jack przez długą chwilę nie ruszał się z miejsca. Spojrzał wreszcie na leżące na stole kości.

— A jednak przydają się czasem w życiu własne kości do gry... Nie wiedział, że są fałszywe — i nigdy nie dowie się o tem...

Wyrzucił kości przez otwarte okno. Czuł jeszcze na wargach świeży pocałunek Ellen...

— Warto jest dla tego umrzeć... Dalej, Jack, idź spełnić swój obowiązek... — Spojrzał na zbliżającą się czeredę robotników. — Warto jest umrzeć... — powtórzył raz jeszcze.

Pijani meksykanie zbliżali się galopem. Ujrzawszy uciekających Brunsa i Ellen, zaczęli dziko wykrzykiwać, wywijając bronią. Nie dopędzili ich jednak. Natknęli się bowiem na Jacka, który jak niegdyś Leonidas pod Termopilami, zastąpił im drogę. Ukryty za dużym głazem zaczął szyć w rozjuszoną bandę kulami ze swojego ogromnego Colta. Uległ dopiero po dwudziestu minutach zażartej walki. Padł pełen radosnej pewności, że „ona" jest już w bezpiecznem miejscu...

— Warto było umrzeć... — wyszeptał Jack zamierającemi wargami i skonał.

Czy wiecie że...

...projektodawcą komunikacji parostatkami po paryskim odcinku Sekwany był Balzac. Dowody o tem znajdujemy w ciekawej korespondencji pisarza z jednym z Rotschildów, którego pragnął pozyskać na wspólnika.

...rada miejska w Paryżu zatwierdziła program rozbudowy, który zapewni 8.000 mieszkań rocznie. Komorne, stosownie do ustawy Loncheur'a wynosić będą 3.720 fr. rocznie za 3 pokoje i 6.600 za 6 pokoi.

...w Ameryce skrzętnie zbierają okrągłe „confetti" spadające z maszynki perferującej bilety kolejowe przy kontroli. Na jednej ze stacyj nowojorskich otrzymuje się około 5 000 kilo tych confetti" miesięcznie, które przetwarza się w specjalnych zakładach przemysłowych na brykiety do ogrzewania.

...straty, wyrządzone wskutek powodzi w trzech stanach amerykańskich wynoszą zgórą 100 mil. dolarów.



Ogniści Hiszpanie, uważają, że niebezpieczeństwem dla ojczyzny jest dyktatura. Oto widzimy na ilustracji prof. José Ortegay, który na znak protestu przeciw Primo de Rivera zrezygnował z katedry



Okazuje się, że splendory władzy państwowej nie wpływają na powiększenie środków osobistych. Wdowa po premjerze angielskim, Asquit'cie założyła firmę sztuki stosowanej.



Znany pionier przemysłu samochodowego i założyciel znakomitej firmy „Benz", Karol Benz któremu słusznie przypisują pierwszorzędne zasługi na polu rozwoju automobilizmu — zmarł mając 84 l.



Zasługi w dziedzinie postępu chirurgji i medycyny zyskały znanemu lekarzowi francuskiemu, profesorowi Karolowi Achard zaszczytny tytuł członka Francuskiej Akademji Umiejętności



Feministyczne poczynania z każdym rokiem zdobywają sobie coraz większe prawa. Mst. A. E. Keyser, została generalnym inspektorem dla spraw żeglugi handlowej w Stanach Zjednoczonych.



Wiosna przynosi falę kryzysów gabinetowych. Primo de Rivera rezygnuje z dyktatury, chwieje się gabinet Balfoura, rezygnuje z dalszego prowadzenia spraw ks. Seipel widoczny na tej fotografji.



Zastępca kom. do spraw zagranicznych Z. S. S. R. Litwinow przejeżdżał przed paru dniami przez Warszawę do Genewy na posiedzenie Rady Ligi Narodów. Fot. na Dworcu Gł.

WIELKIE KONKURSY „7 DNI"

z cennemi premjami, dostępnemi dla wszystkich Czytelników, zyskały już sobie wielką popularność w szerokich sferach społeczeństwa, o czem świadczą rosnące z dniem każdym liczby zgłoszeń.

PRZYPOMINAMY ŻE:

dnia 15-go kwietnia r. b. o godz. 18-ej odbędzie się w magazynie firmy „Protos" przy ul. Nowy Świat 30 w Warszawie w obecności Czytelników „7 DNI" i pod kontrolą notarjalną losowanie na

ODKURZACZ ELEKTRYCZNY FIRMY PROTOS

wśród czytelników „7 DNI", którzy nadesłali w terminie dobre rozwiązania odpowiednich zadań. Nazajutrz, t. j. dnia 16-go b. m. odbędzie się

W NOWYM LOKALU WYDAWN. „7 DNI"

przy ul. Nowosenatorskiej 2

podobne losowanie konkursowe z cennemi premjami w postaci

100 FLAKONÓW FRANCUSKICH PERFUM „CORYSE"

W najbliższym czasie pismo nasze poda szczegółowe warunki

NOWYCH WIELKICH KONKURSÓW „7 DNI".



Znany malarz Kazimierz Lasocki święcił ostatnio 35-o letni jubileusz owocnej pracy na polu artystycznem. Otwarcia specjalnej wystawy z tej okazji dokonał Min. S. W. gen. Składkowski



„God save the King"... Hołdujący odwiecznej tradycji Anglicy niezmiernie są przywiązani do osoby króla i dworu monarchy. Chorobą Jerzego V-go żywo interesowali się wszyscy poddani Imperjum, a tłumy Londyńczyków bezustannie oblegały Buckingham Palace, pragnąc otrzymać wiadomości o zdrowiu dostojnego monarchy. Z niemniejszą radością witają króla, kiedy po kilku miesiącach obłożnej choroby po raz pierwszy zdołał o własnych siłach przejść do sali koncertowej na akademję wydaną na jego cześć w rezydencji w Graigwell House

TEATR



Jerzy Leszczyński, znakomity odtwórca roli tytułowej w „Samuelu Zborowskim" Ferdynanda Goetla (Fot. St. Brzozowski)

„SAMUEL ZBOROWSKI" w T. Polskim

Tragiczna, owiana czarem legendy postać Samuela Zborowskiego skusiła jednocześnie dwa utalentowane pióra polskie. Kilkanaście dni temu Teatr Narodowy wystąpił z premjerą „Króla Stefana Batorego" St. Szpotańskiego, zaś Teatr Polski wystawił w końcu tygodnia ubiegłego dramat historyczny Ferdynanda Goetla p. t. „Samuel Zborowski".

Obydwaj autorzy zgodnie z historją przedstawili swego bohatera jako dramatyczną syntezę a jednocześnie tragiczną ofiarę nurtującej ówczesną Rzeczypospolitą „zborowszczyzny", stawiającej prywatę ponad troskę o dobro Rzeczypospolitej, w przeciwstawieniu do wielkiej idei państwowo — twórczej, upersonifikowanej w potężnej postaci Króla Batorego i (zwłaszcza w dramacie Szpotańskiego) Kanclerza Zamoyskiego. P. Szpotański ożywił swą sztukę dość wartkiem tętnem akcji i konfliktów dramatycznych — p. Goetel dał nam natomiast szereg obrazów dramatycznych, niezawsze plastycznych, gdyż zarysy ich zbyt często ginęły w mgle sui generis byronizmu, zgęszczanej w dodatku przez reżyserję.

Jeżeli dodamy, że nastrój niejednokrotnie mąciły kostjumy „prosto z igły", godne jakiejś opery prowincjonalnej, to za tem większą zasługę p. Goetlowi poczytać będzie można te kilka wspaniałych scen (zwłaszcza w obrazach końcowych), w których talent jego wzniósł się na wyżyny konradowej improwizacji, wywierającej potężne wrażenie.

Sceny te świadczą o nerwie dramatopisarskim p. Goetla i rokują najlepsze nadzieje jego dalszej twórczości w tym kierunku.

(j. p.)



Świetny artysta teatru krakowskiego, p. Marjan Jednowski, specjalnie zaangażowany przez dyrekcję Teatru Polskiego do roli Jana Zborowskiego w dramacie historycznym „Samuel Zborowski" Ferdynanda Goetla.

FILM



E. Bodo, jeden z najlepszych polskich artystów filmowych, w nowym filmie polskim p. t. „Człowiek o błękitnej duszy"

DWA FILMY POLSKIE

(„Człowiek o błękitnej duszy" Machwica i „Policmajster Tagiejew" Gardana).

Ostatnie premjery dwuch nowych filmów polskich dają nam jeszcze raz sposobność do stwierdzenia dwuch bolączek naszej twórczości kinematograficznej. Ilościowo — mamy nadmiar reżyserów filmowych w stosunku do produkujących wytwórni — jakościowo zaś odczuwamy dotkliwy brak ludzi rzeczywiście uzdolnionych. Jaskrawym przykładem nieudolności reżyserskiej jest „Człowiek o błękitnej duszy". Film anemiczny, w sposób bardzo płytki naśladuje genezę filmów Borzage'a i miejscami z winy aktorów trąci parodją.

Szczęśliwym wyjątkiem jest Bodo, jeden z nielicznych aktorów w Polsce, mających prawdziwe *poczucie filmu*. Bodo nie zgrywa się przed objektywem, nie urządza pantomimy, lecz oszczędza każdy ruch, każdy skurcz wyrazistej twarzy. Jeżeli prawdziwa jest pogłoska o założeniu w Polsce wytwórni na wzór amerykańskiej „United Artists", Bodo powinien stać się jednym z jej filarów.

„Policmajster Tagiejew" daje nowe świadectwo talentu reżysera Gardana, którego „Kropka nad i" wywołała takie zainteresowanie w kołach fachowych.

„Policmajster" mimo pewnych wad scenarjuszowych, posiada akcję zwięzłą i konsekwentnie powiązaną. Montaż filmu i operatorska robota Steinwurzla — pierwszorzędne.

Zespół aktorski na poziomie dość jednolitym, nawet epizody są zagrane bardzo dobrze. Na pierwszy plan wysuwa się doskonała Nora Ney, oraz Bodo, który stworzył doskonałą sylwetkę perfidnego żandarma.

i. k.

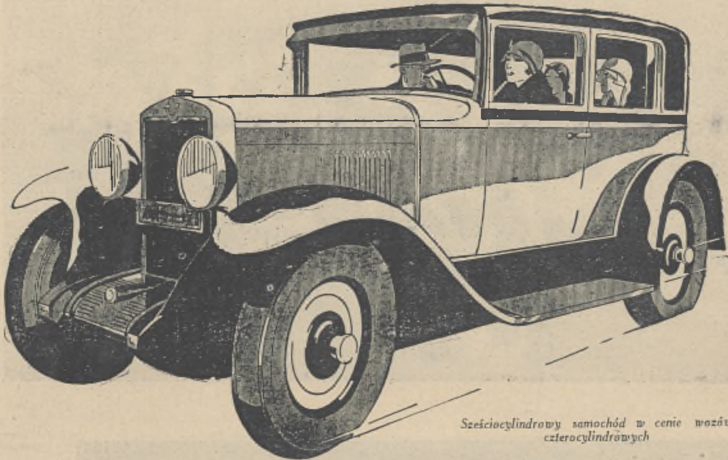


Fot. St. Brzozowski

Kierownictwo Teatru Polskiego wraz z autorem „Samuela Zborowskiego" do ostatniej chwili czuwało nad niezwykle starannem wystawieniem tej sztuki. — Fotografja powyższa została wykonana w przededniu próby generalnej — widzimy na niej, stojących przed rampą sceniczną pp. Leona Schillera, Ferdynanda Goetla, Arnolda Szyfmana oraz Karola Frycza.

EPOKOWY CHEVROLET

w Historji Chevroletów zaopatrzony w silnik 6-cio cylindrowy



Sześciocylindrowy samochód w cenie wozów czterocylindrowych

Dzięki wypuszczeniu na rynek nowego 6-cio cylindrowego modelu, rok 1929 stanie się pamiętnym w dziejach Chevrolet Motor Company. Jeszcze nigdy nie sprzedawano samochodów tej klasy po tak niskiej cenie. Nowy model jest rzeczywiście sensacją, o której mówi dzisiaj cały świat.

Miano „epokowy", nadane nowemu modelowi, nie jest przesadą. Chevrolet na rok 1929 stanowi zasadniczy zwrot w rozwoju automobilizmu. Trudno uwierzyć, iż jest to samochód wyrabiany masowo.

Nowy Silnik

Zasadniczą nowością w nowym modelu jest 6-cio cylindrowy potężny silnik, będący ostatnim wyrazem techniki automobilowej. Silnik ten o górnym rozrządzie jest wynikiem czteroletnich doświadczeń i prób, przeprowadzonych w laboratorjach oraz na terenach doświadczalnych General Motors. Przeszło sto typów silników sześcio-cylindrowych zostało wykonanych i poddanych licznym próbom, zanim ostatecznie został przyjęty silnik, zastosowany obecnie na nowych modelach Chevrolet.

Moc silnika, zwiększona o 32,8% w porównaniu z poprzednim modelem, równa się 46 KM na hamulcu przy 2 600 obrotach na minutę. Maksymalna szybkość samochodu została przez to zwiększona o 20%.

Nowe Ulepszenia

System dopływu benzyny został znacznie udoskonalony. Benzyna z głównego zbiornika, o zwiększonej pojemności, 41.64 litr. jest dostarczoną zapomocą pompy ssąco-tłoczącej zaopatrzonej w specjalny szklany filtr, który zatrzymuje wszelkie nieczystości zawarte w benzynie.

Zastosowanie specjalnej pompki przy karburatorze, która dostarcza dodatkową ilość benzyny z chwilą kiedy raptownie naciśniemy pedał akceleratora, powiększa akcelerację o 21% w porównaniu z poprzednim modelem.

Specjalną uwagę zwraca udoskonalenie bezpośredniego i automatycznego oliwienia.

Nowe udoskonalone hamulce na cztery koła działają równomiernie za lekkiem naciśnięciem pedału. Wał zaś korbowy niezwykle mocnej budowy z kutej stali jest statycznie i dynamicznie zrównoważony i nie poddaje się wibracji nawet podczas najszybszej jazdy.

Nowe Karoserje

Nowe karoserje Fishera, bardziej przestronne i bardziej wydłużone, niż w poprzednich modelach, czynią wysoce estetyczne wrażenie. Ich wygląd zewnętrzny zadowoli najwytrawniejszego znawcę. Nadzwyczaj szczęśliwy dobór kolorów, któremi wozy te są lakierowane, podnosi ich elegancję. Wydłużone niskie linje, chromowana ornamentacja, szerokie, sklepione błotniki, wysoka maska, nadają tym samochodom wygląd luksusowy.

Wewnętrzne wykończenie nowych Chevroletów jest bez zarzutu. Szerokie, wygodne siedzenia są pokryte gustownemi trwałemi materjałami w kolorach, które harmonizują z karoserją danego samochodu. Między siedzeniami pozostawiono dużo wolnego miejsca dla nóg. Wydłużone ramy okien dają rozległe pole widzenia.

W nowych Chevroletach wprowadzono między innemi doniosłe ulepszenie, — przesuwalne siedzenie kierowcy. Siedzenie może być przesuwane nawet w czasie jazdy zapomocą małej krótkiej korbki.

Efektowną też nowością w Chevrolecie na rok 1929 są przednie latarnie, których wygląd znacznie zyskał w nowym modelu. W celu dowolnego obniżenia kierunku światła w nowych latarniach Chevroleta umieszczono z lewej strony pedału sprzęgła specjalny przełącznik, działający przy naciśnieniu nogi.

Wszystkie modele są zaopatrzone w lampkę ostrzegawczą „stop", oraz w tylne światło. Uchwyt do opony zapasowej umieszczony jest z tyłu.

Wreszcie wszystkie modele są zaopatrzone w znane amortyzatory hydrauliczne systemu „Lovejoy", które zapewniają wygodną i bezpieczną jazdę po najgorszych drogach. Amortyzatory te systemu oliwnego są doskonale znane w całym świecie samochodowym, — używane zaś są w najdroższych samochodach.

Siedem różnych modeli karoserji Fishera jest do rozporządzenia nabywców. Są to: Phaeton, Roadster, Coach, Coupé, Sedan, Sport Cabriolet i Convertible Landau. Każdy znajdzie między temi modelami wóz dla siebie odpowiedni.

W ten sposób dogadzając wszelkim gustom i wymaganiom epokowy Chevrolet dostępny jest dla najszerszego ogółu, gdyż dzięki ułatwionym warunkom płatności nabycie jego nie przedstawia żadnych trudności. Znakomicie zorganizowany system obsługi oraz roczna gwarancja przy sprzedaży zapewniają trwałość i sprawne funkcjonowanie tego epokowego samochodu.

W najbliższych dniach ukaże się ogłoszenie oznajmiające ukazanie się na rynku nowej 6-cio cylindrowej ciężarówki Chevrolet.

C H E V R O L E T

GENERAL MOTORS W POLSCE, WARSZAWA

Z krainy Faraonów prawdziwych i filmowych



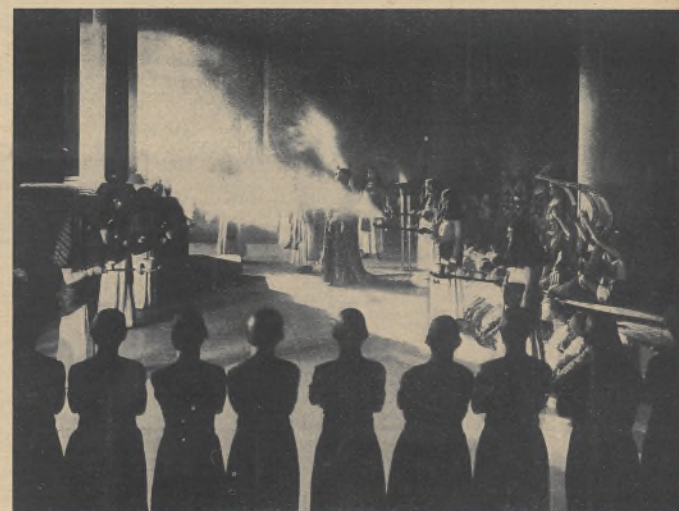




U góry: autentyczny pokrowiec mumji Tut-En-Khamena. U dołu — grobowiec tegoż faraona. Po bokach — zdjęcia ze znanego filmu z Janningsem w roli głównej. (Fot. „Petef")









Wydawnictwo „7 DNI" ogłaszając w druku poniższą, najnowszą i specjalnie dla nas napisaną powieść utalentowanego pisarza, p. Stanisława Strumph-Wojtkiewicza, pozostawia P. T. Czytelnikom znalezienie do niej najodpowiedniejszego tytułu i w tym celu ogłasza odpowiedni konkurs z nagrodą 1000 zł. W skład sądu konkursowego wchodzą pp.: Juljan Eysmond, Juljusz German, Wacław Grubiński, Marjan Hemar, Tadeusz Kończyc, Jan Piotrowski, oraz autor tej powieści.

STRESZCZENIE POPRZEDNICH ROZDZIAŁÓW

Hala Liwska ukończyła pensję. Zaczyna wchodzić w życie. Otoczona rojem młodych ludzi, zaczyna zastanawiać się nad wieloma dotychczas obojętnemi dla niej sprawami. Wypadkowe spotkanie i początek flirtu z Arturem Zaliwskim, otwierają przed nią nowe horyzonty. Młody człowiek pozuje na zrozpaczonego, pozbawionego celu w życiu. Hala więc postanowiła mu dopomóc. Nić romansu nawiązana. W tem, niespodziewanie, oświadcza się o Halę stary p. Woyno. Tego samego dnia — nowa „bomba" wybucha, bo oto kuzynek Staś, złapawszy Zaliwskiego na gorącym uczynku pocałowania Hali, zdradza zachowaniem swem, że i on kocha dziewczynę, co jej zresztą nazajutrz wyznaje. Kochają ją... Flirt Hali z Zaliwskim zaczyna zwracać powszechną uwagę. Papcio nalega, by Hala przyjęła propozycję Woyny. Ostrzeżenia na temat Zaliwskiego zaczynają trafiać dziewczynie do przekonania, zwłaszcza, że i jej samej nie podoba się poufałość młodego człowieka. Hala coraz częściej przebywa w towarzystwie koleżanki Aliny, śmiałej i nowoczesnej panny. Młode panny odwiedzają dawną koleżankę, Molińską, która prosto z pensji wyszła w świat, a właściwie... w półświatek. W jednym z albumów Molińskiej znajdują ze zdziwieniem fotografje całego szeregu znajomych, a pomiędzy innemi i Reńskiego, opiekuna i przyjaciela Zaliwskiego. Halina popada w coraz głębszą rozterkę duchową, zwłaszcza, że życie otwiera przed nią cały szereg trudności i kłopotów, z któremi ludzie muszą się borykać na drodze do szczęścia. Oto po zerwaniu z Zaliwskim rozpoczyna się dla niej flirt z nowym, młodym człowiekiem, który papcio nazywa „ukrzesem Steyra", stara się dopomóc koleżance swojej Jadze, rozpacza, iż kuzynek Staś zakochał się w czarnej Alinie, aż wreszcie, zapoznawszy się z kłopotami finansowemi Zaliwskiego, pożycza od ojca większą kwotę pieniędzy, by móc go uratować. Coraz brutalniejsze zetknięcie się z prawdą życia wywiera na dziewczynie przykre wrażenie. Miłość nawet, którą sobie dawniej idealizowała, wiele traci uroku w interpretacji czarnej Aliny. Zaliwski odnosi część pożyczonych pieniędzy. Zdobywa sobie zaufanie papcia i korzysta z tego, aby znowu odwiedzać dom Liwskich. Znów powtarzają się dziwne konkury do Hali, w których jednak mowy niema o... miłości. Wiedziona instynktem Hala postanawia wyjeżdżać i udaje się na wieś, do koleżanki Zośki, gdzie pierwszego już wieczora spotyka Reńskiego.

(12)

VIII.

Steyr mówił to przed wyjazdem.

Hala nie mogła zasnąć, gdyż zdawało się jej, że wciąż słyszy huk odjeżdżającego motoru.

Rano podarła list, napisany do Anny.

Nad strumieniem, który płynął granicą ogrodu czernickiego, zaczęły pączkować wierzby. Strumień pozbył się już powłoki lodowej i żłobił mętną, wzbierającą i pieniącą się wodą swe brzegi, jeszcze pokryte tającym śniegiem. Hala chodziła ostrożnie nad wodą, zostawiając w śniegu mokre odciski butów i długim prętem pomagała strumieniowi zabierać śnieg i lód. Nawisające nad wodą małe lawinki wystarczało uderzyć, albo poprostu posunąć — zaraz osuwały się z chlupotem do wody, zmieniały barwę białą na brudno-wodnistą i szybko płynęły, rozsypując się na coraz drobniejsze i coraz szybciej topniejące garsteczki.

— Idź — idź — śniegu do morza.

— Idź — idź — sobie — zimo.

Brzegiem strumienia dochodziło się do źrebaków, już hasających w swem ogrodzonem poletku. Hala miała dla nich chleb, cukier, dobre słowo i pieszczotliwą rączkę. Źrebaki podchodziły nieufnie, albo podskakiwały z impetem, schodziły się całem stadkiem do ogrodzenia lub pierzchały, rozbrykane, na wszystkie strony. Hala czekała cierpliwie, aż z widoku tej rozbrykanej młodzieży wyłoni kilka radosnych obrazków, pełnych końskiego wdzięku i piękna. Potem szła dalej — do stajni, obór i chlewów, wracając z obłoconemi nóżkami do ganku, z przed którego zaraz podnosiły się dwa olbrzymie psy i szły spokojnie i groźnie do Hali. Zatrzymywały się, czekały na nią, potem doprowadzały ją do samego domu i kładły się znów na samym słońcu, krwawemi ślepiami śledząc gumno.

W tem wszystkiem było ukryte szczęście.

— Byłam na toku — mówiła Hala, ale długi czas tego nie rozumiano w Czerniczkach, aż któregoś dnia Zośka oderwała się od romansu i zapytała:

— Co za tok? i gdzie ty wogóle pędzasz co rano?

— Tak — no to — tok — podwórze... Wiesz, znalazłam dziś to.

Hala pokazała Zośce nikły kwiatek pierwiosnka.

— Wiesz — mówiła —już pączki są na niektórych drzewach! Jak cudownie — pomyśl — za miesiąc będzie zielono! Wierzyć mi się nie chce poprostu — słońce aż pali!

Zośka patrzyła na rumieńce Hali.

— Ładnie ci — wiesz? Ale nie rozumiem, jak możesz tak ciągle chodzić — zresztą jest chłodno.

— A ja nie rozumiem, jak ty ciągle możesz siedzieć nad książką. Co to? Ciekawe? Musi być ciekawe — bo jesteś aż czerwona.

— To Przybyszewski. Stare. Wolę już Moranda.

— Ja czytałam ostatnio „Dewajtisa".

Zośka wzruszyła po desperacku ramionami.

— Rodziewiczówna! Halu — ty jesteś z ubiegłego stulecia.

— Dlaczego? To jest bardzo ciekawe!

— Ależ zmiłuj się — w tych czasach — Rodziewiczówna.

— No cóż — ona ładnie pisze.

— Chciałaś powiedzieć: pisała.

— Nie, Zośka — ona jeszcze pisze. Widziałam w pismach jej fotografję.

— To chyba jej córka.

— A może.

Milkły, bo temat się wyczerpał. Powiedziały sobie szybko — że Hala zazdrości Zośce wsi — a Zośka Hali — miasta, że kolega Władka jest ślamazarny, a Anna Steyr — dziwaczka. Jedynie na temat Reńskiego mówiły wiele i coraz więcej, w miarę, jak Hali przybywały nowe dni wiosny, a Zośce — nowe historje romansowe.

Czarny, wielki samochód Reńskiego stawał każdego popołudnia przed wejściem głównem, które nareszcie otwarto. Z samochodu wyskakiwał Reński — świeży, wytworny, pewny w ruchach i szedł do panien, zwykle siedzących w saloniku. Zośka odrywała się na chwilę od książki, Hala grała dalej „Suitę" Griega, poznając po przyśpieszonym rytmie serca, że Reński stoi za nią i słucha, patrząc na jej włosy, karczek, lub profil. Wtedy delikatna, matowa cera panny zaczynała przeświecać różową mgłą wzruszenia — i Reński widział to doskonale —i w coraz korniejszą i wytworniejszą formę ubierał swoje zaloty.

Nie było nigdy wiosny piękniejszej: szeroki wiatr południowy przyniósł ją nagle na swoich skrzydłach. Lód zwisający z okapów zamienił się w ciurkiem płynące łzy; śniegi tajały poprostu w oczach; ziemia zaczynała pachnieć upajającą wilgocią przyszłej zieleni. Przeslodką muzyką szemrały wody, zbiegające zewsząd ku strumieniowi, migocące w coraz goretszem słońcu mnóstwem wesołych iskierek. Znienacka ożyły drzewa — tylko na pozór martwe i nagie — aż wreszcie nad budynkami rozległ się — niby werbel — klekot bocianiej pary, która gospodarować zaczęła na dachu starego, opuszczonego spichrza. Zeszli się wszyscy: z dworu i od czworaków i nawet ze wsi — stali i patrzyli, jak jeden wielki ptak tkwił na straży przyszłego gniazda, a drugi wielkiemi niskiemi lotami lądował na łąkach, jakby badając okolice.

— O — o — o — leci — leci.

— Pierwsy to raz widzis jako leci?

— Ten tamuj wazny jucha — jak dziedzic jaki.

— Bo wi, jako ze my tu są bez dziedzica.

W tłumku robiło się wesoło. Uśmiechała się nawet Zośka, która przyszła za Halą obejrzeć przybyszów z nad tego Nilu, nad którym działo się tyle nadzwyczajnie egzotycznych romansów. Czerniczki istotnie egzystowały bez dziedzica.

— My z papą jesteśmy jakimiś wyrodkami wśród ziemiaństwa — mawiała Zośka do Hali. — Ja czytam i nic mnie nie obchodzą warzywa, gęsi i konfitury — a on całemi dniami pisze historje naszego herbu, albo układa pasjanse — aż do skutku. — Tak, oni mają rację — tu jest bez dziedzica.

I dodała:

— I wiesz? Lepiej się u nas dzieje, niż w niejednem gospodarstwie, w którem pan dziedzic łazi bez przerwy i udaje, że coś robi. Papa mówi, że od tego jest fachowy administrator.

Ten administrator, uwielbiający pannę Zofję, pan Alojzy, podszedł teraz do panien.

— Pan Władysław przysłał z Niechcic, że z panem Reńskim pojechali na trzy dni do Warszawy.

— To Reński nie przyjedzie! — pomyślała Hala i wiosenne popołudnie wydało się jej nagle ciemniejsze i chłodniejsze. Wróciły do domu.





— Władek — mówiła Zośka — coś zabardzo przesiaduje w Niechcicach u Reńskiego. Mam podejrzenie, że bawią się tam— podobno nawet sprowadzili z Płocka aktorki czy coś w tym rodzaju.

— I nie jesteś zazdrosna? Pozwalasz na to?

— Mężczyzna musi od czasu do czasu zdradzać — rzekła Zośka — a przytem — nie jesteśmy jeszcze małżeństwem.

— No tak — ale— ale — to on ciebie nie kocha.

— A pocóż mi to? Zresztą wiem, że kocha, bo gniewa go, że flirtuję z panem Alojzym.

Hala nie powiedziała nic, zachowując dla siebie treść pewnych spostrzeżeń na temat Zośki i pana Alojzego. Pobyt w Czerniczkach zaczynał nieco nużyć — i tylko z powodu Reńskiego...

— Reński nie jest taki, żeby źle wpływał na twojego Władka. Reński jest na to zbyt szlachetny.

(D. c. n.)

7 DNI NASZEGO CZYTELNIKA

KALENDARZYK TYGODNIOWY

14 N Walerj., Just.
15 P Anastazego
16 W Benedykta
17 Ś Rudolfa
18 C Bogumiła, Apol.
19 P Jerzego
20 S Sulpicjusza

KALENDARZYK ASTRONOMICZNY

Słońce w.	Słońce z.	Księżyc w.	Księżyc z.
5 08	18 37	7 30	—
5 06	18 39	8 26	0 43
5 03	18 41	9 35	1 43
5 01	18 42	10 32	2 28
4 59	18 44	12 11	3 01
4 57	18 45	13 20	3 27
4 55	18 47	14 45	3 44

KALENDARZYK HISTORYCZNY

14.IV 1809 r. — wojska austrjackie wkraczają do Księstwa Warszawskiego.

16.IV 1794 r. — wybuch powstania na Żmudzi.

17.IV 1794 — Jan Kiliński rozpoczyna powstanie w Warszawie.

18.IV 1576 r. — uroczysty wjazd króla Stefana Batorego do Krakowa.

19.IV 1779 r. — Rejtan protestuje przeciw pierwszemu rozbiorowi Polski.

KALENDARZYK SPORTOWY

Bieg miasta Łodzi 14.IV.

Rozgrywki harcerzy kl. A. 14.IV: Polonia — Skra, Grażyna — Makabi, PIWF — AZS. Kl. B. 14.IV: Polonia II — Grażyna II, PIWF II — Makabi II, Jutrznia — Strzelec, Legja — Skra II, AZS II — Sokół.

Mistrzostwa piłkarskie klasy A. 14.IV: Polonia I b — Pacisk, Skra — Legja I b. 20.IV Ruch — Makabi, Gwiazda — Polonia I b.

Lekka atletyka, Warszawa: 14.IV bieg drużynowy magistratu, bieg ośrodka w. f.

NOTATNIK AKCJONARJUSZA

Walne zebranie spółek akcyjnych w kwietniu.

Dn. 3. Starzycka manuf. Dywanów w Tomaszowie Mazow., o 16, lok. zarz., ul. Główna 5, nadzwycz., o powiększ. kapit., wybory nowego zarządu.

Dn. 4. Magister Klawe, o 16, biuro s-ki, ul. Karolkowa 22, zatw. bilansu i kupna nieruch., wybory.

Pruszków, zakl. lecznicze, zebranie w Warszawie, lok. ul. Złota 61, o likwidację s-ki.

Sommer i Nower, pruszkowska fabryka ultramaryny, o 6 w., kancel. adw. Kuratowskiego, ul. Trębacka 10, o akceptację aktów hipotecz., sprawozd., wybory.

Zjednoczone ziemiańskie mleczarnie, o 13, lok. wł. ul. Ceglana 14, zatwierdz. bilansu przerachow.

Klimaszewska fabr. papieru, o 17, nadzwycz. lok. zarz. ul. Moniuszki 4, podwyż. kapit., kupno gruntów, pożyczkę obligacyjną.

Konopie, nadzwycz., o 13, biuro komisji likwidacyjnej, ul. Sienkiewicza 8, zatwierdz. bilansu przerachow.

Dn. 5. Bank handlu i przemysłu mięsnego, o 19, Praga, ul. Jagiellońska 12, sprawozd., wybory.

Czego słuchać przez radjo?

Poniżej dajemy Szanownym czytelnikom programy ciekawszych audycyj radjowych na najbliższy tydzień.

W dziale muzycznym.

Niedziela, 14.IV, godz. 12.15. Transmisja z Rady miejskiej akademji z okazji 10-lecia istnienia Zrzeszenia Pracowników P. K. O. O godz. 15.15. Transmisja koncertu symfonicznego z Filharmonji warszawskiej. Jako solista wystąpi znakomity skrzypek prof. Wacław Kochański. O godz. 18.20. Audycja żołnierska. W programie śpiewki, recytacje i anegdoty z życia codziennego życia żołnierskiego. O godz. 20.30. Koncert popularny z udziałem solistów: Idy Łosiówny (piła), Tadeusza Faliszewskiego (śpiew).

Poniedziałek, 15.IV, godz. 20.00. Transmisja międzynarodowego koncertu z Wiednia, w wykonaniu symfonicznej orkiestry Filharmonji wiedeńskiej. Dyryguje Franz Shalk.

Wtorek, 16.IV, godz. 17.55. Koncert poświęcony muzyce operowej. O godz. 19.50. Transmisja z teatru Wielkiego w Poznaniu. Opera Janacka „Jenufa".

Środa, 17.IV, godz. 17.55. Koncert muzyki słowiańskiej. O godz. 20.10. Koncert popularny z udziałem solistów: Romana Jasińskiego (fort.) i Wiktora Bregy (tenor), oraz L. Urstein (akomp).

Czwartek, 18.IV, godz. 17.55. Koncert kameralny w wykonaniu Niny Stokowskiej (skrzypce) i Eugenji Melmanówny (fort.). O godz. 20.00. Koncert warszawskiej orkiestry Policji Państw. pod dyr. A. Sielskiego.

Piątek, 19.IV, godz. 20.15. Koncert symfoniczny. Jako solista wystąpi p. Kazimierz Wiłkomirski (wiolonczela).

Sobota, 20.IV, godz. 20.30. Operetka w 3-ch aktach K. Cuviller „Flora bella".

W dziale literackim: Niedziela, 14.IV, godz. 21.00. Kwadrans literacki. P. Tadeusz Bocheński odczyta nowelę A. Świętosławskiego p. t. „Pieniądz". Wtorek, 16.IV, godz. 18.35. Transmisja recytacji poetyckich z Poznania p. t. „Współczesna poezja polska". Środa, 17.IV, godz. 21.35. Transmisja wieczoru autorskiego z Poznania p. t. „Bajki żołnierskie" p. Jadwigi Sławik-Łubińskiej. Czwartek, 18.IV, godz. 21.15. Transmisja słuchowiska z Wilna pióra p. Heleny Romer p. t. „Jak się wyzwalało Wilno".

W dziale odczytowym: Niedziela, 14.IV, godz. 17.55. Odczyt wygłosi p. Minister Przem. i Handl. Kwiatkowski. (Odczyt zorganizowany staraniem Powszechnej Wystawy Krajowej w Poznaniu". Poniedziałek, 15.IV, godz. 17.25. Dr. Kazimierz Konarski wygł. odczyt p. t. „Najstarsza szkoła średnia". Wtorek, 16.IV, godz. 17.00. „Parę słów o wychowaniu fizycznem i przysposobieniu wojskowem" wygł. mjr. W. Szymkiewicz. O godz. 17.25. Transmisja z Katowic. Odczyt inż. Stanisława Nitscha p. t. „Zapomniany zakątek kresów południowych". Środa, 17.IV, godz. 17.00. p. Janina Mieczyńska wygł. odczyt p. t. „Rytmika, jako przedmiot nauczania w szkole ogólnokształcącej". O godz. 19.10. „Życie Polaków w Paranie" wygł. dr. Wł. Rogowski. Czwartek, 18.IV, godz. 15.10. Sędzia Sądu Najwyższego p. Bronisław Bitner p. t. „Umowa o pracę pracowników umysłowych". Piątek, 19.IV, godz. 19.10. Docent doktór W. Melanowski wygł. odczyt p. t. „Co narząd wzroku nam daje i czego od nas dla siebie wymaga".

7 DNI TEATRÓW, TEATRZYKÓW I KIN WARSZAWSKICH

TEATR NARODOWY
KRÓL STEFAN BATORY
Dramat w 8-miu odsłonach Stanisława Szpotańskiego.
Udział biorą: Ludwik Solski (Batory), J. Węgrzyn (Samuel Zborowski), W. Brydziński (Possewin), Halszka (Gryzelda Zamoyska), Dulęba, Bay Rydzewski, Szymański, Hryniewicz i w. innych.
Reżys. L. Solskiego.

TEATR NOWY
Jerzy Szaniawski
Adwokat i róże
Komedja w 3-ch aktach
w rolach głównych: A. Zelwerowicz, H. Zaharska, L. Dunin-Osmólska, H. Gromnicka, J. Warnecki, W. Biegański i inni.
Reżyserja ANT. ZELWEROWICZA.

TEATR LETNI
Panienka z Dancingu
Komedja w 3-ch aktach St. Krzywoszewskiego
w rolach głównych: M. Garczyńska, M. Chaveau, Solarski, Łuszczewski, Hnydzyński, Lenerówna, Dobrowolska, Fertner i inni.
Reżyserja E. CHABERSKIEGO

TEATR POLSKI
Samuel Zborowski
dramat Ferd. Goetla.
w rolach głównych: Jerzy Leszczyński (Samuel), Junosza - Stępowski (Król Stefan Batory), L. Pancewiczowa (Gryzelda), Buszyński, M. (kanclerz Zamoyski), M. Jednowski (Jan Zborowski), Samborski (Krzysztof Zborowski).
Reżyserja Leona Schillera

TEATR MAŁY
Miłość bez grosza.
Komedja Stefana Kiedrzyńskiego
W rolach głównych: Malicka, Junosza-Stępowski, Grabowski, Czaplińska, Fritche i Wesołowski.
Reżyserja STANISŁAWSKIEGO

QUI PRO QUO
„Jubileusz Q.P.Q"
wielka rewja aktualna w 18 obrazach. Napisali: Dwaj panowie A.
W programie: „Księżyc", „Na rogu Brackiej i Trębackiej", „Najsłodszy całus", „Grajek i dziewczyna", „Mary Ann", „Jak ja jem", „Mnie się nie wolno irytować".

Apollo i Filharmonja: „Policmajster Tagiejew" wg. powieści Gabrjeli Zapolskiej z Marją Bogda, Norą Ney, Bogusławem Samborskim, Zbyszko Sawanem i Jerzym Marrem.
Światowid. „Portjer hotelu Atlantic" z Emilem Jannigsem.
Colosseum: „Całuję twoją dłoń, Madame" z Harry Liedtkem.
Hollywood: „Matka, czy córka?" z Diną Grallą.
Rococo: „Znak Zorry" z Douglasem Fairbanksem.

Palace: „Kochanka Rozwolskiego" z Brygidą Helm.
Pan i Capitol: „Burza nad Azją" w realizacji Pudowkina.
Quo Vadis. „Jedna noc w Londynie" z Lilian Harvey.
Splendid: „Kandydatki do rozwodu" z Laurą la Plante.
Stylowy: „Fanfary Miłości" z Mary Philbin.
Wodewil: „Pat i Patachon jako pasażerowie na gapę".

MORSKIE OKO
1000 pięknych dziewcząt
Rewja w 20 obrazach
W programie: „Dziewczę z Wirginii", „Złota pantera", „Najpiękniejsze wahlarze świata", „Ulica rozkoszy", „Żywy tren", „Flirt o północy", Przegląd toalet karnawałowych", „Kulig na Starem Mieście".

RYNEK SAMOCHODOWY W POLSCE.

Kraj nasz pod względem rozwoju automobilizmu przedstawia teren dziewiczy. W momencie powstania Państwa Polskiego aut prywatnych nie było wcale. O rozwoju ruchu samochodowego w Polsce możemy mówić dopiero od roku 1924. Oczywiście, że daleko nam jeszcze dzisiaj do stosunków panujących na Zachodzie w dziedzinie automobilizmu.

W okresie inflacji siła nabywcza ludności była niezmiernie osłabiona, a ilość samochodów w latach ogólnej stagnacji handlowo-przemysłowej wzrastała bardzo powoli. Intensywniejszy wzrost liczby samochodów w Polsce datuje się dopiero od roku 1927.

Obecnie mamy w Polsce 21,810 samochodów prywatnych, czyli przeciętnie 1 wóz na 1,175 mieszkańców. Stosunek ten w poszczególnych województwach przedstawia się różnie. W Warszawie przypada 192 osób na 1 samochód; na Śląsku — 422 osób; w Poznańskiem — 483 osób; na Pomorzu — 505 osób. Są to liczby dużo korzystniejsze od przeciętnej dla całego kraju, co tłomaczy się zamożnością i uprzemysłowieniem wymienionych okręgów. Gorzej przedstawia się sprawa w województwach kresowych. Województwo Nowogrodzkie liczy 6,855 osób na 1 samochód; Wołyńskie — 7,328 osób; Polesie — 9,670 osób; województwo Tarnopolskie zaś 11,955 osób. Stosunek ten jednak przedstawia się najlepiej na terenie Wolnego Miasta Gdańska, gdzie 1 samochód przypada na 90 osób. Oczywiście, do poziomu Stanów Zjednoczonych jeszcze daleko, gdyż tam 1 samochód przypada na 5,1 osób.

Na stan automobilizmu w Polsce wpływa ujemnie słabe uprzemysłowienie kraju oraz zły stan dróg. Sprawa rozbudowy dróg jest kwestją dłuższego czasu; bezpośrednio zaś brakowi temu zapobiega jedynie wprowadzenie na rynek samochodu, dostosowanego do lokalnych warunków terenowych. Całkowicie odpowiadającemi postawionemu zadaniu okazały się wozy General Motors. Bezkonkurencyjnym zaś, jako wóz powszechnego użytku, stał się samochód Chevrolet, wytworzony w kraju rękami polskich robotników.

Związek producentów ryb, nadzwycz., o 11 rano, lok. wł. ul. Rybaki 8, zatwierdz. bil., przerachow.

Dn. 6. Eugenjusz Becker i Sp., białostocka manuf., gmach rasury ohyw., ul. Krak. Przedmieście 64, o 17, sprawozd., zmiana statutu, wybory.

Fornarina, fabr. mydeł i perfum, o 17, biuro fabr., ul. Belwederska 2, sprawozd.

Dn. 7. Bank handlowo-przemysłowy, o 16, w. Włocławku, lok. banku, ul. Cyganka 19, sprawozdanie, wybory.

Dn. 8. Adam Klimkiewicz, wytwórnia instr. muzycznych, o 18, lok. zarz. ul. Chmielna 66, zmiana nazwy firmy, wybory.

Leśmierz, tow. przemysłowe, nadzwycz., w Łodzi, ul. Targowa 61, o 15, sprzedaż gruntu, pożyczka hipot., emisja obligacji.

MENU TYGODNIOWE

Niedziela
Zupa cytrynowa.
Polędwica z makaronem.
Strudel z masą migdałową.

Poniedziałek
Zupa szczawiowa z jajami
Rostbeuf i krokiety z kartofli
Budyń z szodonem.

Wtorek
Rosół z kaszką.
Sztuka mięsa z chrzanem ze śmietaną.
Makaron opiekany z szynką

Środa
Barszcz czysty z uszkami.
Pieczeń wołowa z rożna z kartofelkami.
Ciastka parzone z bitą śmietaną.

Czwartek
Grochówka z grzankami.
Pieczeń cielęca z sałatą świeżą.
Omlet z konfiturami.

Piątek
Zupa rybna z drobną kaszką.
Karaski ze śmietaną z kluseczkami.
Legumina z rodzynków i migdałów.

Sobota
Krupnik z kaszą jęczmienną.
Pieczeń huzarska z kapustą.
Śmietana bita z biszkoptami.

LEGUMINA Z MAKARONU

Zrobić zwykłego makaronu z 1/4 kilo mąki i 3 jaj, wałkując go jak najcieniej, a następnie krajać jak włos cienko i niezbyt długiemi nitkami. Rozsypać go jaknajcieńszą warstwą na blachę i wstawić w gorący piec do zrumienienia, na kolor rumianej bułki. Zrobić marmoladę z kwaśnych jabłek z cukrem, kładąc na sześć średnich jabłek łyżkę młodego masła. Marmolada nie powinna być zbyt gęsta, ale bardzo słodka. Wysmarować rondel młodem masłem, grubo wysypać mąką lub bułką tartą, położyć warstwę makaronu, na to warstwę marmolady i znowu warstwę makaronu. Takich warstw powinno być trzy, nic nie upychając. Przed podaniem wstawić rondel na 10 do 15 minut dla rozgrzania w piec. Po wyrzuceniu na półmisek suto posypać cukrem.

Układy fotograficzne i rysunki wykonał w tym numerze L. Chejfec.

Strach ma wielkie oczy

Niema światła bez cieni, niema ludzi bez wad. Podobnie jak cień zakrywa przed wzrokiem tarczę słoneczną, wady plamią duszę i charakter. Gdy jednak cień jest niczem niezniszczalnem zjawiskiem przyrody, wady ludzkie w przeważającej większości, są chorobami, z których przy dobrej woli można się wyleczyć. Zdarzają się coprawda wypadki, że człowiek rodząc się, przynosi ze sobą na świat ułomności charakteru. Zato jednak winni być pociągnięci do odpowiedzialności nasi przodkowie, po których otrzymujemy tę niekorzystną spuściznę.



Napewno złodziej...

Jedną z poważnych wad, której podlegają prawie wszyscy ludzie, a która w większości wypadków jest rzeczą nabytą, stanowi uczucie strachu. Strach, którego wypierają się nawet najwięksi tchórze, stanowi w życiu człowieka poważny balast, ośmieszając go i często przechodząc w chorobliwą manję. Uczucie bojaźni przed czemś nieznanem, lub znanem a niewidocznem, rozwija się stopniowo i przybiera najrozmaitsze formy, zależnie od otoczenia, rodzaju zajęcia, trybu życia i wielu innych przyczyn nieraz bardzo subtelnych a niedostrzegalnych.

Ziarno strachu zasiane jest najczęściej w duszy dziecka przez nierozumną piastunkę, lub rodziców, którzy nie znajdując sposobu na uspokojenie rozkapryszonego malca, uciekają się do tego „wypróbowanego" systemu wychowawczego. Straszenie dziecka „babą, która przyjdzie je zjeść o ile nie przestanie płakać" lub „dziadem", „posłańcem", „stróżem" i innemi groźnemi postaciami, a co gorsza groźbą zamknięcia w ciemnym pokoju, tworzy wdzięczną glebę, w której wspaniale przyjmują się korzenie tej okropnej wady, która często staje się prawdziwym upiorem człowieka.

Atmosfera, w której najlepiej rozwija się ta wada, jest atmosfera kuchenna, w której dziecko przysłuchuje się całemi wieczorami opowiadaniom o strachach, umarłych, duchach włóczących się po pustych domach i t. p. Karmiony takiemi odżywkami strach, zbiera obfite plony w duszy dziecka, które bezkrytycznie wierząc w zasłyszane bajania, zaczyna samo dalej śnić fantastyczne historje, mogące je doprowadzić do rostroju nerwowego. Ileż to razy dziecko, obudziwszy się wśród nocy, wyskakuje przerażone z łóżka i biegnie z krzykiem do matki, która zwykle karci je za to opryskliwie, nie rozumiejąc, że sama była powodem całego wypadku.

W miarę wzrastania, pierwotna obawa dziecka kształtuje się w jakimś określonym kierunku, lub też pozostaje w formie lęku przed ciemnością, lub zjawami nadprzyrodzonemi. Dzieci w wieku szkolnym matka straszy zazwyczaj gniewem ojca, który wyrasta w oczach dziecka na groźnego tyrana, niemal wroga. Wyradza się z tego brak zaufania do swego rodzica — również powód do wielu niepowodzeń w pierwszym samodzielnym okresie życia.

Psychjatrja zanotowała ciekawy wypadek strachu u pewnego młodzieńca, który obawiał się wszystkich poważniejszych ludzi, czem sobie ich zraził i niemiał wśród nich nigdy przyjaciół. Zbadawszy jego życie, stwierdzono, że w latach dziecinnych był straszony ojcem, człowiekiem bardzo poważnym, który jak się okazało, nigdy nawet na dziecko nie krzyknął.

Obawa przed ciemnością pochodzi również z dzieciństwa, przyczem pierwotne uczucie przeradzą się w manję doprowadzającą do komicznych a jednocześnie przykrych sytuacyj. Trzeszczenie rozsychającej się szafy wprowadza tchórzliwego osobnika w nastrój podniecenia i zmusza go, chociaż występują na niego siódme poty, do wstania z łóżka i przetrząśnięcia całego mieszkania. Uzbrojony w laskę lub w razie braku innego śmiercionośnego narzędzia, w pogrzebacz, stąpa na palcach po wszystkich pokojach, zaglądając pod kanapę, stoły, do szaf, nie zapalając światła w obawie, aby go nie spostrzegł urojony złoczyńca. Zdarza się zwykle, że po drodze strąci jakieś naczynie, które rozbija się z hałasem, powiększając przerażenie w snującym się po domu tchórzu.

Nierzadko strach doprowadza do zamykania się jak to mówią „na cztery spusty" i barykadowania drzwi wejściowych najróżnorodniejszemi meblami i przedmiotami. Człowiek, odgradzający się w ten sposób od świata, w wypadku istotnego włamania, prędzej umrze ze strachu, aniżeli zdoła pochwycić włamywacza Dziwnem się wydaje, że ludzie więcej obawiają się kradzieży, niż gwałtownej śmierci. Jeden ze słynnych statystyków wiedeńskich lękał się wykradzenia swoich notatek naukowych, które przez szereg lat zbierał do mającego powstać dzieła. Codziennie wieczorem, uzbrojony w miecz swojego przodka, który nim gromił Turków pod Wiedniem, obchodził całe mieszkanie, przeszywając nim powietrze i grzebiąc po wszystkich kątach i meblach, które zczasem uległy posiekaniu na kawałki...

Pewna starsza dama bała się złodziei nietylko w porze nocnej, ale i w dziennej podczas przyjęć, które często urządzała dla dobrych znajomych. Zachowanie się jej było nad wyraz komiczne, kiedy np. rozmawiając z gośćmi rzucała ukradkowe spojrzenia na wszystkie strony, wypatrując nieprzyjaciela. Co pewien czas zrywała się z krzesła i obchodziła mieszkanie, stąpając na palcach i zaglądając za portjery, pod meble, a nawet za obrazy w poszukiwaniu urojonego złoczyńcy...

Że uczuciu strachu podlegają prawie wszyscy ludzie, a nawet sławni w historji bohaterowie, może służyć przykład Juljusza Cezara, który obawiał się samemu iść przez las, nawet w biały dzień. Strach jest również udziałem wielkich pisarzy, którzy podlegając mu, tworzyli jednak wielkie rzeczy.

Słynny pisarz niemiecki Hoffmann, poddawał się dobrowolnie uczuciu strachu, analizując je i przekazując potomności w swych słynnych upiornych „opowieściach". Wielki Edgar Allan Poe, którego niesamowite nowele ścinają czytającemu krew w żyłach, chorował do tego stopnia na obawę przed czemś nieznanem, że znajdował przed nią ucieczkę tylko w alkoholu, aż w końcu, zwyciężony, wpadł w obłęd.

Zdarzają się nieraz wypadki, że uczucie strachu jest patologiczną ułomnością charakteru, z którą dziecko przychodzi na świat. Jest to do pew-



Tajemnicze szmery

nego stopnia zboczenie, które przybierać może najdziwniejsze kierunki. Istnieje obawa przestrzeni, obawa wysokości, obawa zbyt ciasnego wnętrza. Zanotowano wypadek, że jakiś nerwowiec, słuchając odczytu, umierał poprostu ze strachu, aby obcy mu zresztą prelegent nie zapomniał, o czem ma przemawiać! Męka ta była tak ciężka, że osobnik ów nigdy więcej nie poszedł na odczyt, ani na przedstawienie do teatru. Mozart obawiał się głosu fletu, który działał nań tak deprymująco, że doprowadził go w końcu do nerwowej choroby.

Jakież środki stosować należy, ażeby zniszczyć w sobie uczucie strachu? Jedynym sposobem przeciw uczuciu lęku jest skupienie się i odpędzenie myśli o nieznanych — możliwych i niemożliwych okropnościach, a skierować ich ku rzeczywistości, która najzupełniej może nam wypełnić życie. Wytknąć sobie poważny cel, do którego spełnienia potrzeba wytężenia wszystkich sił żywotnych, aby myśl stale i uporczywie musiała w tym kierunku pracować.

Fantastyczne zjawy i upiory pozostawić w krainie baśni, która winna być miłą rozrywką po pracowicie spędzonym dniu.

Pocóż odzierać dziwaczne fantomy z uroku romantyzmu, przenoszącego nas nieraz od banalnej rzeczywistości do uroczego królestwa niemożliwości której tak łaknie duch ludzki.

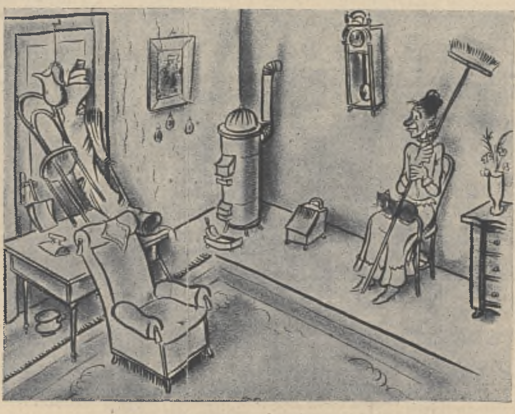
Nie należy życia dostosowywać do wyimaginowanej nierealności i stwarzać sobie sztucznie zmory, wysysające spokój i pogodę ducha.

Zło ludzkie jest wielkie i przeciw niemu nie pomogą najtęższe zamki. Jedynie radość życia stanie się najodporniejszym pancerzem przeciw złej woli.

I jedno jeszcze.

„Strachy na Lachy" — mówi stare przysłowie. Stuprocentowego Polaka nic nie przestraszy...

Z. G.



Strzeżonego, Pan Bóg strzeże

Jak Konfederatowi Barskiemu ofiarowywano koronę na Formozie

Nadzwyczajne przygody Maurycego hr. Beniowskiego.

W epoce, w której ludzkość cała zda się rozprężać ramiona w tęsknocie do czynu — w której mamy przed oczyma tyle żywych i świetnych przykładów potęgi ludzkiej energji, wytrwałości, przedsiębiorczości i odwagi — w epoce, w której ulubionym pisarzem jest piewca hartu ducha i ciała, London — warto przypomnieć niezwykle ciekawą postać śmiałego podróżnika, nieustraszonego wodza, szczęśliwego kochanka, i bodaj że największego i najsłynniejszego awanturnika XVIII stulecia — Maurycego Augusta hr. Beniowskiego.

Beniowski urodził się w r. 1741-ym na Węgrzech, w Werbowie, jako syn generała austryjackiego.

Młody hrabia poświęcił się również żołnierce i wstąpił jako 14-letni chłopak do armji. Już w r. 1756 i 1757 brał udział w trzeciej wojnie śląskiej przeciwko Prusakom. W 1758 r. wycofał się z wojska i powrócił na Węgry, gdzie niebawem miał objąć dziedzictwo po ojcu. Jednak intrygi jego szwagrów sprawiły, że dwór wiedeński zaprzeczył mu wszelkich praw do dóbr ojcowskich.

Rozczarowany, postanowił Beniowski udać się w podróż. Naprzód pojechał do Gdańska, potem do Hamburga i Amsterdamu. Chciał w r. 1767 zwiedzić Indje Wschodnie, kiedy magnaci polscy, zawiązujący konfederację przeciwko Rosji, wzywają go do wzięcia w niej udziału.

Podczas swego pobytu w Warszawie zaznajomił się Beniowski z domem państwa Heńskich, zakochał się w jednej z ich trzech córek i wkrótce ją poślubił.

Po upływie kilku miesięcy znalazł się w Krakowie, akurat w dniu, w którym Moskale pod wodzą hr. Panczyna zdobyli szturmem to miasto. Popada w niewolę, odzyskuje jednak niebawem wolność po wpłaceniu przez przyjaciół 2,000 dukatów wykupu. Tedy znowu jest na usługi konfederacji — i znowu jednak dostaje się do niewoli 20 maja 1769 r. w bitwie w pobliżu wsi Szuki, gdzie otrzymał kilka ran.

Naczelny wódz rosyjskich sił zbrojnych traktuje go w sposób nader nieludzki, zakazując chirurgowi leczyć jego rany trzymając go o chlebie i wodzie i po wielu dniach tortur odsyła go w kajdanach do Kijowa.

Życiu hrabiego grozi śmierć, dlatego też moskale zostawiają go po drodze w Pelonie, gdzie go lekarz francuski Blanchard leczy z ran i otacza troskliwą opieką.

Lecz nowy komendant tego okręgu, brygadjer Baunier, wrzuca go do lochu więziennego, gdzie jęczy już osiemdziesięciu jego towarzyszy broni. W ciągu dwudziestu dwu dni ludzie ci skazani są na brak światła i nieraz świeżego powietrza. Nie pozwalają tym nieszczęśnikom nawet na chwilowe opuszczenie lochu w celu zadośćuczynienia potrzebom naturalnym, dzięki czemu powietrze zostaje tak straszliwie zatrute, że trzydziestu pięciu więźniów umiera. Naczelny wódz moskiewski w swem nieludzkiem okrucieństwie posuwa się tak daleko, że nakazuje pozostawić zmarłych wśród pozostałych przy życiu i tak daje im gnić.

Wreszcie 16-go lipca roztwierają się wrota więzienne i więźniowie są wysłani w dalszą drogę do Kijowa.

Tam dosięga ich rozkaz dalszego transportu na Kamczatkę. A więc nowe męki...

Podczas podróży morskiej, straszna burza grozi statkowi, na którym płyną wygnańcy, zatonięciem; uniknięto katastrofy jedynie dzięki przytomności umysłu Beniowskiego. Zachwyceni męstwem i spokojem tego młodego, pięknego męża, wygnańcy pokryjomu obierają go swym wodzem.

Dotarłszy do miejsca przeznaczenia, Beniowski otrzymuje nakaz uczenia po niemiecku i francusku dzieci gubernatora Niłowa. Kiedy Beniowski stawia się w domu gubernatora, zastaje go przy grze w szachy z jakimś pułkownikiem kozackim. Jest widoczne, że gubernator przegra partję — już chce ulec swemu przeciwnikowi, gdy Beniowski podejmuje się zastąpić go przy szachownicy i partję wygrać.

Istotnie, po kilku posunięciach, udaje się mu dać pułkownikowi mata, dzięki czemu gubernator wygrywa 1,500 rubli. Dziesiątą część wręcza Beniowskiemu tytułem nagrody i zobowiązuje go do grania w szachy z bogatymi kupcami, za co mu obiecuje 20% sum wygranych. W ten sposób urządza sobie Beniowski wcale znośne życie.

We wszystkich dziedzinach stara się Beniowski być użytecznym: stara się o wybudowanie szkoły, na co dwaj zamożni kupcy przeznaczają fundusze. Jednocześnie zakochuje się w nim najstarsza córka gubernatora, szesnastoletnia Afanasja, nie wiedząc o tem, że jej wybraniec jest już żonaty. Zdobywa nasz bohater również przychylność matki swej nowej narzeczonej i umie przychylność tę wykorzystać.

Na Boże Narodzenie schodzą się wygnańcy na wieczerzę wigilijną. W pewnej chwili ktoś zauważył, że jakiś napój, pomimo osłodzenia, zachowuje smak gorzki. Napojono nim kota, który zdechł w okropnych konwulsjach. Biesiadnicy zostali przez kogoś otruci! Na szczęście jeden z nich tylko pada ofiarą podstępu — poczem Beniowski komunikuje o wszystkiem gubernatorowi i wskazuje truciciela: jest nim kupiec Kazarinow, który przegrał doń kilka dni temu 300 rubli w szachy.

Kazarinow zostaje zawezwany przed oblicze gubernatora. Niłow opowiada kupcowi, że Beniowski podarował mu głowę cukru, prosi więc kupca o wypicie szklanki herbaty. Słysząc to kupiec pada do nóg gubernatora i wyznaje, że chciał otruć hrabiego, uważając go za spiskowca. Niejaki Piacynin miał mu zdradzić plan ucieczki wygnańców, ich organizację i obiór Beniowskiego na wodza. Beniowski, który wysłuchał to wszystko



Maurycy August hr. Beniowski podług sztychu współczesnego

z pokoju przyległego, śpieszy szybko do swych towarzyszy, opowiada im o zdradzie i w kilka minut później Piacynin jest trupem, zabity kulami spiskowców. Krewny i imiennik Piacynina zastępuje zmarłego, w czasie apelu zgłasza się zamiast niego i stwierdza, że wcale nie zna truciciela Kazarinowa, którego w międzyczasie wtrącono do więzienia.

Beniowski nie przestaje snuć planów ucieczki. Niłow, któremu jego córka Afanasja zwierzyła się, że kocha hrabiego, stara się o rehabilitację swego przyszłego zięcia. Przypomina sobie wreszcie, że w ustawach kolonji znajduje się paragraf, na mocy którego każdy wygnaniec, który wykryje spisek przeciw rządowi albo bezpieczeństwu publicznemu, odzyskuje wolność niezwłocznie. „Beniowski wykrył spisek trucicielski Kazarinowa, jest więc wolny" — oświadcza Niłow.

Lecz postanowienie to budzi niepokój spiskowców, towarzyszy hrabiego. „Beniowski ma dużo szczęścia. Czyżby sam był zdrajcą?" — takie rodzą się w ich głowach podejrzenia. Nieoczekiwanie otaczają go pewnego poranku i wiodą go ku stołowi, na którym stoi kielich z trucizną. Dwaj spiskowcy, stojąc jeden z prawej, drugi z lewej strony, uniemożliwiają mu ucieczkę. Beniowski, zdając sobie sprawę z powagi sytuacji, nie upada na duchu, spuszczając się na swój dar wymowy. Istotnie, wręcz udaje mu się przekonać swych byłych współtowarzyszy niedoli, że ani na chwilę nie przestał przygotowywać wspólnej ucieczki. Wprost z tego zebrania udaje się Beniowski na ucztę zaręczynową, po której najspokojniej wygrywa 800 rubli w szachy.

Po kilku dniach pogodnych zachodzą następujące wydarzenia. Pokojowa Afanasji dowiaduje się od jednego ze swych przyjaciół o sprzysiężeniu i donosi o tem swej pani, dodając, że Beniowski jest żonaty. Nie odstręcza to jednak Afanasji od narzeczonego — postanawia nawet ułatwić ucieczkę sprzysiężonym i, przebrawszy się w szaty męskie, towarzyszyć mu w podróży do Europy.

I sprzysiężeni zaczynają działać.

Beniowski odpiera atak wysłanego przeciwko sobie wojska. Zdobywa po ciężkiej walce, w której poległ Niłow, fort Baczarek i opuszcza na statku półwysep Kamczatkę z 96 towarzyszami, wśród których znajduje się Afanasja. Półtora miljona piastrów stało się jego łupem przy zdobyciu twierdzy.

Żegluje ku wyspie Formozie, gdzie miejscowy książę Huapo ofiaruje mu koronę. Wprawdzie nęci go bardzo godność królewska, jednakże nie czuje się jeszcze tak stary, by spocząć na laurach. Opuszcza więc gościnną wyspę i dociera do Mazao, gdzie Afanasja i wielu jego towarzyszy umiera. Sprzedaje więc swój statek i wszystkie swe skarby i zaciąga się do służby na okręcie francuskim. Drogą na Madagaskar przybywa do Francji. Tam staje się na czele pułku piechoty, wreszcie Ludwik XV powierza mu ekspedycję na Madagaskar.

Już 15 września 1772 r. propozycja ta została przedłożona Beniowskiemu; w lutym 1773 r. dano mu jaknajszersze w tej sprawie pełnomocnictwa. Zakomunikowano mu, że król życzy sobie ugruntować się na Madagaskarze, wzmocnienia władzy w tej krainie i przygotowania terenów dla emigracji.

Po kilkumiesięcznej zwłoce w połowie lutego r. 1773 przybywa Beniowski na Madagaskar na czele swej armji, która miała podbić kraj dla króla Francji. Zorjentował się natychmiast, że gościnność naczelników plemion miejscowych jest tylko pozorna i że kryje się pod nią zdrada.

Dnia pewnego jakiś tubylec przyczołgał się do miejsca, gdzie zostały złożone prowianty wojsk francuskich i został zabity przez wartę.

Wypadek ten miał poważne konsekwencje. Władca Madagaskaru, król Hiavi, nakazał swym ludziom domieszać truciznę do jadła, dostarczanego ekspedycyjnym oddziałom francuskim. Przedewszystkiem jednak miał na celu otrucie samego Beniowskiego.

Beniowski zwąchawszy pismo nosem, nakazał swym ludziom, aby przy nabywaniu środków spożywczych żądali uprzedniego skosztowania ich przez sprzedawców. Jeden z nich przypłacił to swem życiem, padając trupem po zjedzeniu owocu, który chciał sprzedać Francuzom.

Po wielu ciężkich walkach i utarczkach udaje się jednak Beniowskiemu pozyskać zaufanie plemion tubylczych — i w r. 1774 zakłada na Madagaskarze osiedle Foul-Point. Poraz drugi w życiu Beniowskiego ofiarują mu koronę królewską — olśnieni jego odwagą, energją i dobrocią mieszkańcy Madagaskaru błagają go o przyjęcie godności władcy całego państwa. Tym razem Beniowski gotów jest dać posłuch tym propozycjom. Lecz przedewszystkiem żąda od swych przyszłych podwładnych, aby zaniechali uśmiercania dzieci, które zostały urodzone w pewnych dniach feralnych (na Madagaskarze panował taki obyczaj); na prośbę Beniowskiego zarzucają matki tę tradycję i przysięgają na głowę hrabiny Beniowskiej (prawdziwej; żona towarzyszyła mu w podróży), że nie powrócą do tych wstrętnych obyczajów.

Wszystko więc zdawało się układać jak najlepiej. Lecz, podobnie jak we wszystkich wyprawach zdobywczych od czasu odkrycia Ameryki, i tu zaszły pożałowania godne wypadki nadużycia władzy i dzikich wybryków ze strony kilkunastu członków ekspedycji. Tubylcy stracili cierpliwość i podnieśli żagiew buntu. Połączone plemiona natarły na wojska francuskie i wyparły je z wyspy. Beniowski porzuciwszy marzenia o koronie królewskiej, wrócił do Francji, gdzie nigdy nie przebaczono mu niepowodzenia tej wyprawy. Wraca więc Beniowski do Austrji i zaciąga się do wojska austryjackiego, walcząc i tym razem przeciw Prusakom.

W kilka lat potem widzimy Beniowskiego w Anglji. Ogłasza on tam gotowość zdobycia Madagaskaru dla państwa brytyjskiego. Finansiści londyńscy do spółki z pewnym amerykańskim domem handlowym wyposażyli hrabiego w niezbędne środki pieniężne i przyrzekli dalsze poparcie. Płynie więc Beniowski poraz drugi na Madagaskar. Kiedy jednak zamierza opanować założony ongi przez siebie Foul-Point, wynurza się od strony Isle de France (wyspa ta dziś zowie się Maurycja) fregata francuska.

Dnia 23 maja r. 1786 broni Beniowski wraz z dwoma europejczykami i 30 tubylcami wzniesionej przez siebie reduty, którą zaopatrzył dwoma działami. Pierwsza salwa ze strony nieprzyjacielskiej kładzie trupem Beniowskiego; kula przeszyła mu piersi.

Takie były losy wysoce fascynującej postaci Maurycego Augusta hr. Beniowskiego. Słowacki osnuł poemat na tle jego życia. Sieroszewski napisał o nim powieść historyczną. Z pisarzy obcych, Niemiec Kotzebue zużytkował dzieje życia Beniowskiego w dramacie p. t. „Sprzysiężenie na Kamczatce".

Esb.

Humor



— Słuchaj, kochanie, cobym mógł zamówić, bo nie mam apetytu?

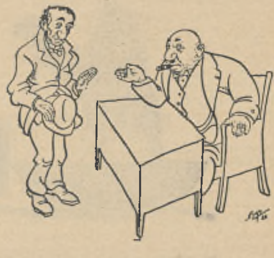
— Co ty myślisz, że się tu przychodzi na jedzenie? Patrzą na nas — to dosyć.



— Nie masz pojęcia, jak mi źle idzie. Codziennie tracę majątek!

— No to zamknij budę...

— Zamknij?! A z czegobym żył?



— Wie pan, panie Mejer, pańska sytuacja mnie interesuje i postanowiłem panu dopomóc: Usunę buchaltera i pan zajmie jego posadę, a że pan ma rodzinę, więc zamiast 1200, które tamten dostawał — dam panu 1500...

— Panie dyrektorze! A czyby się nie dało tak zrobić, żeby on został na posadzie, a jabym dostawał 300 różnicy?

Czy wiecie że...

...liczono w ubiegłym roku 84 małżeństwa zawarte w Anglji przez ludzi mających więcej niż 80 lat. Ciekawym szczegółem do zanotowania jest to, że zaledwie czworo z tych staruszków przystępowało do ślubu poraz drugi.

*

...Ameryka posiada 18.750.000 aparatów telefonicznych i 24.000.000 samochodów, innemi słowy 1 samochód przypada na 5 mieszkańców (w Anglji przypada 1 sam. na 36 mieszkańców, we Francji 1 na 42, u nas zaś 1 na 1.037 mieszkańców, co stanowi 1/800 część liczby samochodów, znajdujących się w.U. S.).

*

...najbardziej wykwintnym pociągiem na świecie jest t. zw. „Rheingold", kursujący pomiędzy Holandją a Szwajcarją wzdłuż doliny Renu. Pociąg ten składa się z wagonów o luksusowem urządzeniu, w którym przedziały przeznaczone są na 2 miejsca, obsługa restauracyjna odbywa się na żądanie w przedziale; dodatek za przejazd wynosi... 8 marek.

*

...Armja Zbawienia powstała w r. 1865 ze składek publicznych rozporządza obecnie kapitałem 3 miljardów franków i posiada oddziały w 83-ch krajach, utrzymując 11 milj. łóżek dla bezdomnych, wydając 20 milj. obiadów rocznie i t. p.

*



T. E. Lawrence
b. pułk. armji angielskiej

Bunt arabów

(12)

STRESZCZENIE POPRZEDNICH ROZDZIAŁÓW

Pułkownik armji angielskiej T. E. Lawrence udaje się w r. 1916 do Małej Azji, celem stworzenia na tyłach armji tureckiej dywersji zbrojnej ze strony plemion arabskich. W poszukiwaniu przywódcy tego ruchu, któryby zdołał posiąść autorytet „Proroka" udaje się do obozu słynnego wodza Fajsala. Pułk. Lawrence zapoznaje się z Fajsalem, bada stosunki, któreby mu dały możność rozwinięcia akcji dywersyjnej i opisuje szczegóły życia obozowego powstańców. W dalszym ciągu opowiadania Czytelnik zapoznaje się z wodzami arabskimi, którzy chętnie uznają autorytet Fajsala, jedynego w ich oczach człowieka, któryby mógł prowadzić zwycięską wojnę o oswobodzenie kraju. Damaszek jest głównym celem kampanji. Siły arabskie wyruszają na Akabę i odrazu przystępują do akcji bojowej. Pierwsze starcie z nieprzyjacielem przynosi Arabom zwycięstwo. Wkrótce lądują w zatoce Akaby główne siły powstańców wraz z eskadrą lotników angielskich, która niezwłocznie rozpoczyna dalekodystansowe rajdy powietrzne w kierunku nieprzyjaciela, wzbudzając szalony popłoch. Pragnąc przerwać komunikację kolejową i sparaliżować ewentualne manewry sił nieprzyjacielskich, Lawrence organizuje wyprawę, mającą na celu zniszczenie toru i wysadzenie dla postrachu pociągu z tureckiemi posiłkami. Znękany nieprzyjaciel wyznacza cenę za głowę Lawrence'a, słusznie uważając go za głównego sprawcę ostatnich klęsk. Lawrence postanawia zażądać nowych posiłków i udaje się w tym celu do angielskiego sztabu. Uzyskuje tam niesłychanie ważną rzecz, rozstrzygającą losy przyszłej kampanii — 2000 wielbłądów. Wiadomość o tem napełnia powstańców niesłychaną radością. Niepomyślnym zwrotem w dalszych wypadkach okazuje się natomiast decyzja króla Husseina, odnośnie jednego z wodzów arabskich, która wywołuje masową dymisję wszystkich innych. Protesty Fajsala podrażniają króla do tego stopnia, że publicznie piętnuje go, jako zdrajcę. Jedynie Allenby może wpłynąć na króla i przełamać jego upór.

Jednakże musieliśmy zaryzykować tę mniejszą stratę, gdyż bez Feizala, wojsk regularnych i armat Pisaniego, nie byłoby można doprowadzić do skutku żadnej ekspedycji i dla ułagodzenia wzburzenia zmuszony byłem pozostać w Aba el Lissan.

Drugim obowiązkiem było wyprawienie do Azraku karawan z bagażami, żywnością, benzyną i amunicją. Young zajął się przygotowaniami, stając, jak zawsze, na wysokości zadania — jakiegokolwiek i kiedykolwiek. Sam on był swoją własną pierwszą przeszkodą, ale nie pozwalał, aby mu inni stawali na przeszkodzie. Nigdy nie zapomnę rozpromienionej twarzy Nuri Saida, kiedy po wspólnej konferencji powitał grupę spotkanych oficerów arabskich następującemi, radosnemi słowami:

— Nie martwcie się, chłopcy, on przemawia do Anglików tak samo jak i do nas! (t. j. ja).

Teraz Young postarał się o to, żeby każdy oddział wyruszył (wprawdzie nie na czas, bo z jednodniowem opóźnieniem) — pod komendą wyznaczonych oficerów, zgodnie z wytkniętym programem. Naszą zasadą było wydawać Arabom rozkazy tylko za pośrednictwem ich własnych dowódców, aby nie stwarzać precedensów posłuszeństwa względnie nieposłuszeństwa. Odmaszerowali niby potulne baranki.



Dziewczęta arabskie w drodze na targ

Następnie trzeba było pomyśleć o wyprawieniu wojsk do Azraku w oznaczoną porę. Dokonanie tego wymagało utwierdzenia ich w zaufaniu do oficerów. Uciekliśmy się do taktu Stirlinga. Nuri Said płonął chęcią wykorzystania nastręczających się okoliczności, jak zrobiłby na jego miejscu każdy żołnierz i przystał ochoczo na udanie się do Azraku w oczekiwaniu na usprawiedliwienie Husseina. W razie, gdyby okazało się ono niezadawalające mogli przecież powrócić, lub wypowiedzieć posłuszeństwo. Jeżeli zaś wszystko ułoży się pomyślnie — zapewniłem go, że się tak stanie — całe to przykre zawieszenie i nieuznane zasługi armji północnej okryją rumieńcem wstydu twarz starego wichrzyciela.

Szeregom wystarczyły prostrze argumenty. Daliśmy im do zrozumienia, że takie zasadnicze sprawy, jak żołd i aprowizacja, zależą wyłącznie od utrzymania organizacji. Przemówiło im to do przekonania i niebawem oddzielne kolumny piechoty na wierzchowcach, karabinów maszynowych, saperów egipskich, Gurkasów i artylerji Pisaniego wyruszyły każda swoją drogą, stosownie do wskazówek Stirlinga i Younga, tylko z dwudniowem opóźnieniem.

To ostatnie zobowiązanie miało podnieść przemożne znaczenie Feizala. Porywanie się na jakąś poważniejszą akcję między Deratem i Damaszkiem bez jego aprobaty byłoby próżną rzeczą. Mogliśmy wykonać atak na Derat, czego się po snaspodziewał Allenby, ale wzięcie Damaszku — czego ja się znów spodziewałem po Arabach, a dla którego to celu poszedłem z nimi w pole, zadałem sobie dziesięć tysięcy trudów i wytężyłem wszystkie moje siły fizyczne i umysłowe — to zależało tylko od Feizala. Właściwie zaś zależało od jego obecności, nie ze względów militarnych, ale od gotowości pochwycenia w swoje ręce i natychmiastowego zużytkowania politycznej wartości tego, cobyśmy zdobyli na własną rękę. Ewentualnie ofiarował się pójść pod nasze rozkazy.

Król Hussein zachowywał się typowo, zapierając się z łatwością tego i owego, kołując i kręcąc do nieskończoności i nie okazując żadnego zrozumienia dla poważnych skutków swego wdania się w sprawy armji północnej. Celem wyklarowania mu sytuacji, posyłaliśmy mu rzeczowe sprawozdania z sytuacji, które wywoływały tylko obełżywe, lecz nic nie znaczące odpowiedzi. Jego depesze szły przez Egipt, a następnie telegrafem bez drutu do naszych operatorów w Akabie. Stąd przesyłano je samochodem do mnie, dla doręczenia Feizalowi. Szyfry arabskie były proste, to też usuwałem niepożądane ustępy, przestawiając znaki tak, aby wypadła z tego niedorzeczność i potem dopiero oddawałem je Feizalowi. Tym łatwym wybiegiem unikałem zbytecznego drażnienia otaczających go ludzi.

Zabawa ciągnęła się przez kilka dni. Mekka nie powtarzała po raz drugi zepsutego orędzia, lecz depeszowała je w nowej wersji za każdym razem, trochę złagodzonej w stosunku do poprzedniej szorstkości. Wkońcu przyszła

długa depesza, będąca w pierwszej połowie niezręcznem usprawiedliwieniem i cofnięciem szkodliwego obwieszczenia, a w drugiej — powtórzeniem obrazy w nowej formie. Skonfiskowałem koniec, a początek z napisem „bardzo pilne" zaniosłem do namiotu, w którym siedział Feizal w otoczeniu swoich oficerów sztabowych.

— Ta depesza uratowała nasz honor.

Zabrzmiał chór rozradowanych głosów, w trakcie czego Feizal pochylił mi się do ucha i szepnął:

— To jest honor prawie nas wszystkich.

Uczynił to w tak porywający sposób, że roześmiałem się i zauważyłem poważnie:

— Nie rozumiem, co przez to chcesz powiedzieć.

— Ofiarowałem się pójść pod twoje rozkazy na ten ostatni marsz: dlaczegóż nie miałoby to wystarczyć? — odparł.

— Dlatego, że stałoby się to z ujmą dla twego honoru.

— Zawsze mój stawiasz przed swoim — szepnął i zerwawszy się energicznie na nogi, zawołał:

— A teraz, panowie, chwalcie Boga i — do roboty.

ZNISZCZENIE GŁÓWNYCH LINIJ KOLEJOWYCH.

Przed świtem wyruszyliśmy szlakiem wozów Stirlinga, chcąc połączyć się z nimi przed rozpoczęciem walki. Na nieszczęście teren był trudny do przebycia.

Dogoniliśmy armję arabską około ósmej rano, na szczycie wyniosłości, spadającej ku linji żelaznej, właśnie w chwili, gdy szykowała się do ataku na małą redutę, ochraniającą most. Reduta wznosiła się pomiędzy nami a górą Tell Arar, której wierzchołek panował nad tą krainą aż do Deratu.

Jazda Ruallich, dowodzona przez Trada, runęła wdól długiego zbocza przez porosłe lukrecją łożysko strumienia, prosto na linję kolejową. Za nią pomknął w swoim Fordzie Young. Patrząc z góry, odnieśliśmy wrażenie, że kolej została wzięta bez jednego wystrzału, kiedy nagle niedostrzeżony przez nas turecki posterunek plunął złośliwie ogniem, a nasi dzielni chłopcy stojący we wspaniałych postawach, na upragnionej linji (zastanawiając się w głębi duszy, co począć) znikli nam z oczu.

Nuri Said dotarł do armat Pisaniego i dał kilka strzałów, poczem Rualla i wojska z łatwością wzięły szturmem redutę, straciwszy jednego tylko zabitego. O dziewiątej rano dziesięć mil kolei damasceńskiej od południa znajdowało się w naszych rękach. Była to jedyna linja do Palestyny i Hedżasu i poprostu nie chciało mi się wierzyć, że odnieśliśmy tak wielki sukces i że przyrzeczenie, dane Allenby'emu, zrealizowało się tak prędko i w tak prosty sposób.

Był siedemnasty wrzesień. Za czterdzieści osiem godzin Allenby miał rzucić na szale wypadków całą swą potęgę.

Pragnąłem, aby cała linja odrazu została zniszczona, ale zdawało się jakgdyby wszystko stanęło w miejscu. Armja zrobiła, co do niej należało. Nuri Said ustawił karabiny maszynowe na górze Arar, na wypadek wycieczki załogi z Deratu, lecz dlaczegóż to nie kontynuowano niszczenia kolei? Zbiegłem na dół i zastałem Egipcjan Peake'a, raczących się śniadaniem. Było to coś w rodzaju gry w kręgle Drake'a. Oniemiałem z zachwytu.

Ze szczytu Tell Arar, zanim jeszcze zaczął tańczyć nam przed oczami miraż, zlustrowaliśmy uważnie Derat przez moje silne szkła polowe, w celu zorjentowania się, co też Turcy dla nas na ten dzień przygotowują. Pierwsze odkrycie było mocno niepokojące. Lotnisko roiło się od ludzi, wyciągających z ukrycia aeroplany. Naliczyłem ich gotowych do startu, osiem czy dziesięć. Pod innemi względami rzeczy przedstawiały się tak, jakeśmy się tego spodziewali. Trochę piechoty zajmowało pozycje obronne, z których strzelano do nas z armat, z odległości czterech mil. Lokomotywy stały pod parą, ale pociągów pancernych nie było widać. Za nami, w stronę Damaszku rozciągała się cicha kraina, niby mapa. Po prawej stronie od Mezerib nie było widać najmniejszego ruchu. Inicjatywa spoczywała w naszych rękach.

Mieliśmy nadzieję, że uda nam się założyć sześćset ładunków i wysadzić w powietrze t. zw. tulipanami sześć kilometrów kolei. „Tulipany" zostały wynalezione na tę okazję przez Peake'a i przezemnie.

Sześćset podobnych ładunków narobiłoby takiej szkody, że Turcy straciliby dobry tydzień na roboty reperacyjne. Odwróciłem się, by powrócić do wojska i w tej chwili zdarzyły się dwie rzeczy. Peake wysadził pierwszy ładunek — strzelił słup czarnego dymu i rozległa się głucha eksplozja. Jednocześnie zaś wzbił się w powietrze pierwszy samolot turecki i znalazł się niebawem nad naszemi głowami. Nuri Said i ja skryliśmy się pod występ skalnej góry, pociętej od południa wieloma głębokiemi naturalnemi okopami. Tam czekaliśmy z zimną krwią na bombę. Był to jednak tylko aeroplan wywiadowczy, Pfalz, który rozpatrzywszy się w rozkładzie naszych oddziałów odleciał z raportem do Deratu.

Musiała to być dla nich zła nowina, gdyż wkrótce potem nadszybowały jeden za drugim trzy dwuosobowe samoloty, cztery wywiadowcze, oraz stary żółty Albatros i zaczęły zataczać koła nad naszemi pozycjami, rzucając bomby i prażąc nas ogniem karabinów maszynowych. Nuri ulokował Hotchkisy w rozpadlinach skał i walił na odwet. Pisani wycelował w niebo swoje cztery górskie armatki i poczęstował je szrapnelami. To spłoszyło nieprzyjaciela, który odleciał i powrócił na znacznie większej wysokości, ale już nie mógł celować tak pewnie jak przedtem.

Rozrzuciliśmy na szerokiej przestrzeni wojska i wielbłądy, podczas gdy nieregularne oddziały rozproszyły się same. Nasze niebezpieczeństwo polegało jedynie na tem, aby stać się możliwie niepewnym celem, gdyż równina nie przedstawiała żadnej osłony, nawet dla głowy królika.

Sytuacja przedstawiała się fatalnie, pomimo to Egipcjanie pracowali tak samo metodycznie, jak przedtem jedli. Cztery partje zakładały w dalszym ciągu „tulipany", podczas gdy Peake i jeden z jego oficerów zapalali je pokolei. Dwie paczki bawełny strzelniczej nie wystarczały do wywołania okazałej eksplozji. Aeroplany zdawały się nie dostrzegać co się dzieje, a przynajmniej nie prześladowały szczególnie swemi bombami zagorzałych niszczycieli. W miarę, jak posuwały się roboty destrukcyjne, oddział oddalał się stopniowo poza obręb niebezpieczeństwa, zagłębiając się w spokojny rejon północny. Stan słupów telegraficznych wskazywał nam, gdzie się w danej chwili znajdują. Na nietkniętym jeszcze szlaku stały one prosto, połączone naprężonemi drutami, podczas gdy za plecami Peake'a pochylały się, chybotały, lub padały.

Wszelkie dalsze trudności rozwiązały się niespodzianie w zdumiewający sposób. Junor, pilot B. E. 12 jedynego samolotu w Azraku, dowiedziawszy się od obezwładnionego Murphy'ego o lotnikach nieprzyjacielskich, dających się we znaki naszym wojskom, postanowił na własną rękę zastąpić bojowego Bristola i zrealizować program powietrzny. Kiedy więc znajdowaliśmy się w najgorszych opałach, przybył nam nagle na pomoc.

Śledziliśmy bieg wypadków, wstrząsani różnorodnemi uczuciami, gdyż ta beznadziejnie staroświecka maszyna była łatwym łupem dla każdego tureckiego wywiadowczego czy dwuosobowego samolotu, ale na samym wstępie zbił ich z tropu ogniem dwuch swoich karabinów maszynowych. Rozpierzchły się, chcąc się zorjentować z kim mają do czynienia. Poszybował na zachód, poza linję, a one puściły się za nim w pogoń, powodowane tą zwyczajową, miłą słabostką, jaką żywi każdy lotnik do maszyny nieprzyjacielskiej, i jakiej zawsze ulega, zapominając o wszystkiem innem.

Zostaliśmy oswobodzeni, z czego skorzystał Nuri i zebrawszy trzystu pięćdziesięciu żołnierzy i dwie armaty Pisaniego, wyprawił ich pośpiesznie, przez przełęcz, poza Tell Arar, na pierwszy etap marszu do Mezerib. Można było przypuszczać, że jeśli aeroplany dadzą nam pół godziny wytchnienia, to prawdopodobnie po powrocie z pościgu nie zauważą, że liczba wojsk około góry trochę się przerzedziła, że wzdłuż każdego zbocza i kotliny, przez ścierniska, śpieszą ku zachodowi rozproszone, luźne gromady. Ta uprawna kraina wyglądała z góry jak pikowa kołdra, a nadto gdzieniegdzie widniały wysokie łany kukurydzy, rosnące zaś na polach osty sięgały do wysokości siodła.

Za żołnierzami posłaliśmy wieśniaków i w pół godziny później zwoływałem moją straż przyboczną, chcąc stanąć w Mezerib przed innymi. (c. d. n.)

Rozrywki umysłowe

Z ogólnej liczby kilku tysięcy rozwiązanych zadań pierwszego wielkiego konkursu „7 DNI“ z cenną premją w postaci pięciolampowego aparatu radjowego znanej, krajowej firmy „Marconi S. A.“, ze względu na brak miejsca podajemy niżej tylko ich część.

Rozwiązania z Warszawy nadesłali: B. Aronsztamowa. — Jan Birman. — Bilewski Henryk. — Borkowski Jan. — Barbo Cyprjan. — Borzęcka Kazimierzowa. — Berndt Janusz. — Bieniak Marjan. — Berowa Eugenja. — Bornblum Szymon. — Bochiński Jerzy. — Brodaty Dorjan. — Bobiński Janusz. — Boćko Józef. — Butterwasser Eligjusz. — Blikle Julja. — Burt Bronisław. — Baranowiczówna Laura. — Bąkowski Juljusz. — Bombiński Michał. — Berliner Mieczysław. — Borkowska Zofja. — Blumenkopf Natan. — Berowski Jerzy. — Boczewski Antoni. — Bednarek Eugenjusz. — Cederbaum Awigdor. — Chmielewska Henriette. — Chmielak Marcin. — Cygan Włodzimierz. — Chojnacki Mieczysław. — Czarnomordzik S. — Czerwonko Mieczysław. — Czerwińska Alicja. — Charszewski Adam. — Chojnacka Tocha. — Celichowska Marja. — Chrząszcz Stanisław. — Ciołek Henryk. — Chojnowska Helena. — Cukiersztajn Wolf. — Chyczewski Roman. — Cassi R. — Damski Władysław. — Dmowski Janusz. — Domurat Stanisław. — Duzy Stefanja. — Danielewicz J. — Dzwonkowska Zofja. — Drozdowski Jan. — Domagalski Juljusz. — Dobrowolska Marja. — Dymsza Henryk. — Dobiecki Jan Tadeusz. — Dorant Lech. — Detyniecki Zygmunt. — Doruchowski Stanisław. — Elget Ludwik. — E. Epsteinowa. — Feuereisen Andrzej. — Furmański Remigjusz. — Falkowski Wacław. — Feiner L. — Fischmann Feliks. — Fordowski Ignacy. — Frąckiewicz Mieczysław. — Fruchtman Zygmunt. — Frydmanowa Ela. — Forrellówna Jolanta. — Goldberżanka Fryda. — Inż. Gliksman Józef. — Gantzówna Hanka — Grenda Aleksander. — Gniewiński Władysław. — Goldberg Michał. — Goldring Witold. — Grodzka Nina. — Gelbron Ignacy. — Gukkler Janusz. — Grzywaczówna Jadwiga. — Glowiński Marjan. — Gdykowa Kazimiera. — Gołembiewski Czesław. — Gerszenzang Mila. — Górecka Sławomira. — Grzeniewski Wacław. — Gostyńska Marja. — Grzelecka Janina. — Grzelecka Kazimiera. — Gerlitz Zygmunt. — Gesundheitowa Guta. — Grajewska Zofja. — Górewicz Walery. — Gawłowska Julja. — Hartblaj Mieczysław. — Hekner Jerzy. — Hallerowa Ludwika. — Herbaczewska Irena. — Heler Paweł. — Hampel Janusz — Hartwig Leopold. — Heidenberg Józef. — Hauszyldówna Irena. — Jakubowski Jerzy. — Jarocka Letycja. — Jaworowski Jerzy. — Jacyna Wacław. — Jung Tadeusz. — Jankowska Natalja. — Jabłoński Józef. — Jaroszczyk Józef. — Jaskulski W. — Józefowicz Leopold. — Janas Aleksy — Jacobson Tadeusz. — Jachómówna Teofila. — Jasińska Janina. — Junowiczowa Marja. — Jung Eugenjusz. — Jacobi Elżbieta. — Jaworski Roman. — Kordos Andrzej. — Kłobski A. — Krzyżniewski K. — Kiliński Stanisław. — Kolossowska H. — Karśnicki Wł. — Kiełbiewska Wanda. — Konytowska Jadwiga. — Korczakowska Jadwiga. — Krassowski Kazimierz. — Karpow Eugenjusz. — Kuśmierkiewicz Stanisław. — Krusiewicz Włodzimierz. — Koper Edward. — Kuligowski Edward. — Kowalik Mieczysław — Kwintner Romek. — Kostecki Djonizy. — Kuhlicka Władysława. — Kosarski Ryszard. — Krzyżanowski Juljusz. — Komorowski Leon. — Kaczorowski Józef. — Kozłowski Wiktor — Kulikowski Cz. — Krzysztoporski Wincenty. — Kuszyński Henryk. — Kowalski Tadeusz. — Krantz Stanisław. — Kobyliński Józef. — Kowalewska Jadwiga. — Krzyżanowski Ignacy. — Koczanowicz Wanda. — Kondracki Adam. — Koszutska Janina. — Kłoczkowska Zenajda. — Kuligowski Kazimierz. — Komańska Michalina. — Kowowska Janina. — Kalecka Marja. — Klimaszewski Antoni. — Kaczyński Ludwik. — Kewesówna Rita. — Klec J. — Krzemińska Jadwiga. — Komański Stanisław. — Kossowski Adam. — Kozłowski Czesław. — Koczyńska Wanda. — Krokowska Sabina. — Koniesberg Mieczysław. — Krajewska Marja. — Kraśniewska Helena. — Kraszewska Władysława — Kelter Ignacy. — Karpenkopf Jerzy. — Kołkiewicz Feliks. — Lange Jerzy. — Lesieniówna Michalina. — Lewiński Czesław. — Lewiński Zbigniew. — Leipuner M. — Lewinówna Eugenia. — Lewkowiczówna Alicja. — Luike Henryk. — Liwska Marja. — Lebida Czesław. — Lewandowska Anna. — Lewengrub Roman. — Leppik Karol. — Landau Jan. — Ładyński Józef. — Łysoniewski Henryk. — Łetowski Jerzy — Inż. Bohdan Łoziński. — Łuszpienko Stanisław. — Miszewska Irena. — Macherski Mieczysław. — Malczykówna Janina. — Majde Kazimierz. — Mosiewicz Paweł. — Marszar Antoni. — Mucha Władysław. — Mirecki Michał. — Maćczakowa Marja. — Mokrzyński Jerzy. — Monasterska Marja. — Muniowska Irena. — Muszkatblat Bolesław. — Mutermilch Stanisław. — Miernikówna Aleksandra. — Majcherski Jan. — Michałowska Wanda. — Mirecka Hanna. — Miodowska Liljana. — Misiewicz Marjan. — Miączyńska Katarzyna. — Maksys Stanisław. — Mańkowska Delfina. — Mirecka Jadwiga. — Mencel Konstanty. — Mikowska M. — Menes Włodzimierz. — Michnowski Leonard. — Malinowski Tadeusz. — Mendelsohn Seweryn. — Mikoś Józef. — Nestorowiczówna Wanda — Niesiołowska Janina. — Nowicki Andrzej. — Niedźwiecki Zbigniew. — Niemyski Bolesław. — Niedźwiecki Czesław. — Nurek Roman. — Olszewski Roman. — Olszyński Edmund. — Owsiany Maxym. — Oldak Mieczysław. — Ogrodzki Jan. — Olszewski Zygmunt. — Openheim Andrzej. — Ostrowski Juljan. — Okrasa Czesław. — Obarska Ewa. — Oppenheim Gustaw. — Ostrowski Jan. — Poznański Jerzy. — Puchar Jan. — Perczyńska Jadwiga. — Płocki H. — Perjament Rafael. — Pinczewski Adam. — Popielecka Irena. — Pierzchalski Wacław. — Przeździecki Janusz. — Paprocka Matylda. — Per Jerzy. — Penkalska Marja. — Poluchowicz Andrzej. — Placha Ludwik. — Płontek Eugenjusz. — Poslada Eugenjusz. — Piaskiewiczowa Helena. — Pomianowski Ryszard. — Pański Jerzy. — Piniński Stanisław. — Przemyska Lili. — Przewóska H. — Pasturczak Tadeusz. — Piekut Władysław. — Poświkówna Wanda. — Ruckgaberówna Alina. — Radłowska Marja — Raczkiewiczowa Marja. — Rubski Piotr. — Runde Stefan. — Reinstein Eugenjusz. — Rosenstadt Kazimierz. — Rokoszanka Wanda. — Rokosz Tadeusz. — Różański W. — Rosen M. — „T. Ryś“. — Romtejko Stanisława. — Rabinowicz Mieczysław. — Redel Jan. — Redko Zofja. — Radke Włodzimierz. — Roliński Józef. — Ruciński Juljusz. — Suchcicki Marjan. — Sypniewski Bolesław. — Świstocki Zygmunt. — Stolpe Wacław. — Stasburger Kazimierz. — Siadek Tadeusz — Scharfenberg Eryk. — Sojecka Marja. — Surowicz B. — Szawłoska Jadwiga. — Szylak Maurycy. — Szczerbiński Józef. — Słowik Jerzy. — Siegelberg Stanisław. — Sobolewski Antoni. — Sypniewski Stefan. — Szmidt Marjan Ludwik. — Jerzy Sztainduchert. — Sebel Stanisław. — Safjan Jerzy. — Schweitzer Karol. — Szydziński Zbigniew. — Szczęsny Kazimierz. — Sroczyńska Anna. — Szein Tadeusz. — Słokowikowa Bela. — Siwicka Halina. — Studzińska Henryka. — Silberman Jerzy. — Szkulnik Mieczysław. — Starnawski Bronisław. — Schmidt Józef. — Szczygielski Józef. — Skowrońska Marja. — Sikorski Józef. — Szurig Janina. — Sowilska Marja. — Sokołowski Tadeusz. — Strubiński Edmund. — Szeps Stanisław. — Schmidt Stefan. — Stańczak Tadeusz. — Sonabend Józef. — Sawicki Stefan. — Starowicz Zdzisław. — Szpigler Kazimierz. — Szafran M. — Sztycer Mieczysław. — Szczepkowski Witold. — Sztajnsapir Rala. — Sadokierski Darjusz. — Szteinman Mieczysław. — Sąsiada Stanisław. — Szenk Witold. — Śniegocki Sylwester. — Śmiałkowski Kazimierz. — Średnicka Marja. — Świderski Seweryn. — Świątkowski Władysław. — Tugendrey Lucjan. — Tenenwurcel Władysław. — Teitelbaum Wacław. — Thomas Janina. — Toczyński Aleksander. — Tokarski Zbigniew. — Tyrmand Maks. — Tietz Zygmunt. — Toczyski K. — Udowicz Jan. — Wasilewski Zygmunt. — Wasilewska Zofja. — Wąsowski Alojzy. — Wołyński Jan. — Wolfsdorf Benjamin. — Wierciszewska Henryka — Woyciechowski Konstanty. — Wyskoczówna Jadwiga. — Wiśniewska Marja. — Wojciechowski Kazimierz. — Wajswelnerówna Lenia. — Wiśniewska Janina. — Wołyński Jan. — Wasilewski Jerzy. — Weissberg Alfred. — Wochna Władysław. — Wilner Anatol. — Zylberstein Herman. — Zaleski Zygmunt. — Zalewski Seweryn. — Zabawski Romuald. — Por. Zemanek Franciszek. — Zielińska Stefanja. — Zemanek Urszula. — Zegrze Adam. — Zegrze Tadeusz. — Żychlińska H. — Zwaryczówna Katarzyna. — Żółobiński Jan. — Żelichowska Ninka. — Żółkowska S.

Rozwiązania z Poznania nadesłali: Bartkowiakowa Jadwiga. — Blok Zbigniew. — Czypicka Janina. — Czypicki Janusz. — Czajkowski Władysław. — Cieślak Edmund. — Kpt. Cielicki Czesław. — Effert Stefan. — Gilewicz Kazimierz. — Por. Grabowski Romuald. — Gumińska Wanda. — Ilcewicz Władysław. — Jendrasik Feliks. — Jezierny Franciszek. — Kortylewicz Wiktor. — Kaczmarkówna Celina. — Kantorczyk Zygmunt. — Korzeniowski Paweł. — Krzyżanowski Włodzimierz. — Krychówna Danuta. — Matuszewska Izabella. — Miklaszewski Marjan. — Miklaszewski Stefan. — Miłowski Edmund. — Mendel Zygmunt. — Męclewicz Edward. — Nowopolski Jerzy. — Por. Przedpelski Miecz. — Paluszyński Władysław. — Pernaczyńska Wanda. — Pernaczyński Stanisław. — Pyt Kazimierz. — Sochacki Piotr. — Sobecki Teofil. — Strzelczyk Józef. — Sambor Władysław. — Sienicki Wacław. — Taraszkiewicz Bronisław. — Urbański Czesław. — Zgorzalewski Janusz. — Żakowska Marja. — Żalska Anna.

Rozwiązania z Krakowa nadesłali: „AS“. — Burnatowiczowa Paulina. — Czyżowski. — Bielański Władysław. — Dudkówna Stefanja. — Künstlich Dawid. — Kozak Józef. — Kowalczyk W. — Kantówna Gustawa. — Kajfasz Franciszek. — Łaszczkowa Czesława. — Michalik Jerzy. — Michalik Zenon. — Prof. Stanisław Maciejczyk. — S. Pfeffer. — Pelczar Adam. — Suchodolski Zbigniew. — Sitarski Michał. — Schlanger Maurycy. — Strzetelski Jan. — Seichter Kazimierz. — Süsser Adolf. — Sulikowski Stefan. — Rejch M. — Retter Henryk. — Woźniakiewicz Tadeusz.

Rozwiązania z Łodzi: Adamowiczowa Z. — Amsterdam Adolf Henryk. — Brasz Stan. — Boczko S. — Farelle Danuta. — Frydrych Aleksander. — Geilkówna Ilza. — Henzelmanówna Jadwiga. — Henzelman Edward. — Kęsiak Marjan. — Kiryluk Jakób. — Majraszcowa Marja. — Paluch. — Salm Józef. — Sieradzka Zofja. — Sykulanka Kamilla — Stolarski Mieczysław. — Waintreter Henryk. — Widulińska Helena. — Weyland Henryk.

Rozwiązania ze Lwowa: Adamczuk Stanisław. — Haittingerowa Zofja. — Hebdowski Jan. — Koledzyn Stefanja. — Kpt. Knauer Aleksander. — Nowińska Zofja. — Nowińska Jadwiga. — Olszewski Roman. — Józef de Viorelli Pira. — Rudeńska Stanisława. — Skrzyńska Anna. — T. M. Schwarz. — Scharfsohn Abraham. — Sienkiewicz Wacław. — Turkowa Jadwiga. — Zaremba Władysław.

Rozwiązania z Wilna: Cimajtis Józef. — Dąbrowska A. — Król Wacław. — Kimontt Marcelina. — Poniatowski Adam. — Plewako Czesław. — Sylwanowicz Witold. — Sobolewski Józef. — Urbanowicz Stanisław.

Rozwiązania z Lublina: Dąbrowska Anna. — Gorzyczański Arnold. — Jaworowski Rajmund. — Kadura Józef. — Kujawski Czesław. — Kowalski Aleksander. — Litwińska Jadwiga. — Litwiński Franciszek. — Malewska Hanna. — Mroczkowska Alina. — Motylewska Cecylja. — Motylewski Michał. — Inż. J. Modrzejewski. — Orłowska Jadwiga. — Szper Łazar. — Toczyska Janina. — Seroczyczyńska Emilja — Seroczyński Wincenty. — Wisłocka Anna. — Zorkrot Abraham. — Zając S.

Rozwiązania z Białegostoku: Danielewicz Wiktor. — Józef Komendo-Borowski. — Komendo-Borowski Jan. — Lewkowicz Edmund. — Szymańska Józefa. — Wojtulewska Helena.

Rozwiązania z Kalisza: Danidowicz Mieczysław. — Jaworski Mikołaj. — Klimas Roman. — Kowalska Czesława. — Kubik Tadeusz. — Szosland-Milewska Ryszarda. — Usonów Aleksander.

Rozwiązania z Radomska: Bemówna Helena. — J. Gila. — Kościuszko Konstanty. — Kozłowski Witold. — Mazurek Edward. — Szacowna Lola.

Rozwiązania z Torunia: Aleksandrowicz Bolesław. — Landowicz Marjan. — Musiał Jan.

Rozwiązania z Radomia: Czerniakow Sergjusz. — Inż. Grudziński Stanisław. — Kiśliński Józef. — Dyr. Zdzisław Woszczyński. — Żak Janusz. — Zubelewicz Stanisław.

Rozwiązania z Włocławka: Błońska Jadwiga. — Mochorowski Leon. — Szwarcbard Leon. — Langer Szulim.

Rozwiązania z Jarosławia: Lewicki Jan. — Łuksza Kazimierz. — Ppor. Pawlak Stanisław. — Świętnicki Marjan. — Wiśniowski Władysław.

Rozwiązania z Katowic: Kiernożycki Jerzy. — Różnowski Piotr.

Rozwiązania z Piotrkowa: Kuhnke Eugenjusz. — Przechadzka Łucja. — Szołowski Janusz. — Tyszka Tadeusz. — Ziemski Sobiesław.

Rozwiązania ze Złoczowa: Barasch Jakób. — Michel Konstanty. — Reissówna Bronka. — Reiss Janek. — Tutak M. — Zukerkandel Michel. — Kpt. dr. Szaffer. — Izydor Bressler.

Śliwiński Bronisław i Adolf Kozłowski z Częstochowy. — Szołkowska Janina z Grudziądza. — Gryglaszewski Jerzy i Szmuc Jerzy z Brześcia n. Bugiem. — Blana Aleks., Kaczorowski Henryk i Zakieniczówna Izabella z Pińska. — Szubska Janina z Grodna. — Czilokowa Adolfina, Mianowska Władysława, i Setkowicz Leon z Trzebini. — Kaliniecka Zofja i Artur Sienkiewicz z Mławy. — Barański Stefan i Białkowski Kazimierz z Bydgoszczy. — Jurkiewicz Stanisław z Wejherowa. — Klimkiewicz Janina i Rundo Eugenja z Milanówka. — Różycki Stefan z Rudy Pabjanickiej. — Sommer Wilhelm z Grodziska Mazowieckiego. — Zelwinder Henryk z Suwałek. — M. Roszczycki i Nawrocka Zofja ze Skierniewic. — Skuratowicz Stanisław z Sochaczewa. — Antosikówna Bronisława z Dobrzynia. — „A. H.-L.“ z Sosnowca. — Mioduski R. z Góry Kalwarji. — Dubanowicz Stanisława z Pruszkowa.—Brandtówna Luśka z Przemyśla. — Kalińska Marja ze Zduńskiej Woli. — Kędziorek Juljan z Kutna. — Por. Szargut z Przemyśla. — Tomasik Bolesław i Cz. Ostrowski z Falenicy. — Artemski Marjan ze Słonima. — Nowadziewicz Alfred i Aniela Lisowska z Gniezna. — Florjanowicz Antoni z Czeremchy. — Szydłowerówna Edwarda z Miedzeszyna.— Nowak Aleksander z Rokietnicy. — Ciechanowski Stanisław z Łęczycy. — Izdebski Franciszek z Zagorza. — Braflowa Róża z Miedzeszyna. — Jakubowska Helena i Tylzanowski Jan z Koła. — Orłowski Jan z Ostrowa. — Wiśniewska Anka z Tarnopola. — Petrusewicz Stanisław z Pińska. — Kuraś Czesław z Piastowa. — Konopacka Sylwina ze Skierniewic. — Jan Grzegrzułka z Piławy. — Rusinko Aleksander z Brzuchowic. — Gontarski Jerzy i Wyszyński Hipolit z Sosnowca. — Wojtowiczowa Wanda z Opatówka. — Podczaski Jan z Płocka. — Norbert Ochs z Tarnopola. — Cieślikówna Marja. Kowalski Marjan z Otwocka. — Burchard Jan ze Skarżyska. — Luba Szynderówna z Nowego Dworu. — Dobosiewicz z Mińska Mazowieckiego. — Michał Strachow ze Słonima. — Holkman Władysław z Płochocina. — Okuniewicz Jerzy z Miłosny. — Racicki Mieczysław z Dobrzynia. — Kędziorek Adela z Kutna. — Zagórski Saturnin z Suwałek. — Kostanecki Bronisław z Grodna. — Łapiński Stefan z Piastowa. — Tymińska Alina z Brwinowa. — Hennig Stanuisław z Brwinowa. — Rubinstein Wanda z Milanówka. — Lidke Jan z Płochocina. — Gniazdowski Władysław z Anina. — Jabłońska Władysława z Głowna. — Sobieszczuk Władysław z Otwocka. — Leway Zygmunt, Brody. — Kupferman Leopold z Chrzanowa. — Katalski Ignacy z Zielonki. — Nawrocki Roman i Wacław Błaszkowski z Tomaszowa Mazowieckiego. — Nagiel Stanisława z Żyrardowa. — Żychliński Zenon z Miedzeszyna. — Hirsz Mieczysław z Grodziska Mazowieckiego. — Bemowa Marjan z Rzeszowa. — Kozłowski Henryk z Borysława. — Rogalska Stefanja z Wielunia. — Adamowa Helena z Trembowli. — Stegmanówna Zofja z Suchorzyna. — Boryszewski Z. ze Skarżyska. — Jasiński A. z Chrzanowa. — Szymkiewicz Wanda z Milanówka. — Meyerowa Marja z Rakowa. — Chodnikiewicz Jerzy z Cieszyna. — Janicka Bronisława z Borysławia. — Sosiński Janusz z Pruszkowa. — Henszel Jerzy z Milanówka. — Kober Stanisław z wsi Branki. — Jankówna Augustyna z Otwocka. — R. Puciatycki z Wólki Dąbrowieckiej. — Janina Bergelówna z Myślenic. — Sławnicki Michał z Łunińca. — Tureczek Wacław z Zawiercia. — Kluz Stanisław z Ostrowa. — Krzyżanowski Józef z Grudziądza. — Marksowa Alina i J. Margulies ze Zgierza. — Prof. Jan Augustowicz z Królewskiej Huty. — Huskowska Marja z Łucka. — Dancówna Irena z Nowego Bytomia. — Kpt. Jerzy Szukszta z Modlina. — P. Tara Borkin z Pabjanic. — „Unkas“ — Nowakowski Alfred z Sosnowca. — Treiger Jakob z Radziwiłłowa. — Chor. Wawrzynowicz Kazimierz z Brodnicy. — Grünfelt Efroim z Tarnopola. — Rymaszewska Marja z Aleksandrowa Kujawskiego. — Bartonecówna Gabrjela z Sierszy Wodnej. — A. Cesak z Brwinowa. — Kozłowski Marceli ze Świdra. — Ciechomówna Karolina z Chrzanowa. — Gwida Józef z Weremowic. — Makarewiczówna Irena z Ostrowca Kieleckiego. — Helena Waśniewska z Siedlec. — Dutkiewicz Kazimierz z Białej Podlaskiej. — Jastrzębski Stanisław z Sochaczewa. — Świst Marcin z Piaseczna. — Leo Fryderyk z Pułtuska. — St. Zychora z Miłosny. — Mianowski Stanisław z Woli Gułowskiej. — Świderski Edward z Rudy Pabjanickiej. — Bauer Maurycy z Borysława. — Policzyński Leonard z Rembertowa. — Gąsecki Stanisław z Chrzanowa. — Kamiński Stanisław z Sulejówka. — E. Gołembiewska z Prużan. — Nowak Kazimierz ze Stobiecka Miejskiego. — Mrozewski Zdzisław z Otwocka. — Małecki Zygmunt z Włodzimierza Wołyńskiego. — Byszewski Józef z maj. Szołajdy. — Kazimierski Donat z Ozorkowa. — Inż. Jerzy Rawski z Monasterzysk. — Kotowski Gwidon z Zielonki. — Malinger Tadeusz z Ostrowca Kieleckiego. — Dr. Denenbaum Dawid z Drohobycza. — Kisielnicka Helena ze Świdra.

W losowaniu wzięły udział kupony wszystkich Czytelników, którzy nadesłali dobre rozwiązania.

KWADAT MAGICZNY

ułożyła Janina Kwerkówna z Wieliczki.

a, a, a, a, d, d, e, e, i, i, i, i, m, m, n, n, n, o, o, s, s, t, t, u, u.

W kratki wstawić litery tak, aby utworzył się kwadrat magiczny, w którym wszystkie słowa czytaają się pionowo.

Znaczenie słów: 1) Duch zła 2) Wyborowa grupa. 3) Mniej. 4) Inaczej okrywa. 5) Wasąg.

BILET WIZYTOWY

ułożył „Leg“

ERAZM L. SKANDALICKI

NAGRODY.

Wśród Czytelników, którzy rozwiążą trafnie powyższy kwadrat magiczny, będzie rozlosowanych 5 książek beletrystycznych. Rozwiązania nadsyłać należy pod nowym adresem: Warszawa, ul. Nowosenatorska 2, Redakcja „7 DNI“. Termin nadsyłania rozwiązań 22 kwietnia.

Niedobitki bohaterów Karola May'a

Kto nie zaczytywał się całemi godzinami, z bijącem sercem podziwiając waleczne, bohaterskie wyczyny „Sępich Piór", „Lisich Ogonów". Kto nie był zagorzałym entuzjastą posągowego, nieustraszonego Winnetou, komu nie roiły się w długie, zimowe noce przygody Old Shatterhand'a czy innych, nie mniej śmiałych bohaterów May'a?

Ileż to serc nienawidziło „czerwonych djabłów", ileż marzyło o tem aby uciec z ciepłego, spokojnego domu, z pod macierzyńskich skrzydeł i od szkolnej ławy, uciec i... żyć w mrocznym wigwamie, palić fajkę pokoju, mówić mało, a każde swe przemówienie kończyć słowem: „howg". Zdzierać skalpy i polować na bawoły...

Bo przecież czerwonoskórzy nic innego nie robili i nie robią... Życie ich to cudowna, pełna bohaterskich odruchów baśń... Stepy, mustangi, bawoły..

Czasami zjawi się niegodziwy „biały" i wyłudzi kilka skór za butelkę „wody ognistej"...

Nawet i dzieci dzisiejsze, które już czytać potrafią, wydobywają skądś tom May'a czy Cooper'a i zachwycają się romantyzmem dalekich, nieznanych, a tak jednocześnie bliskich i plastycznych preryj, może tylko trochę więcej wysuwając zastrzeżeń, że to niby coś nie w porządku bo „i... mama się maluje i Orle Skrzydło także...", ale urok tych książek jest tak wielki, że giną skrupuły małego Stasia czy Jasia.

Życie jest jednakże bardziej uparte, bardziej nieufne, coraz częściej daje nam dowody, że po bohaterskich wodzach i wojownikach May'a, pozostała tylko... legenda.

Jakżeby mogło być inaczej?

W Stanach Zjednoczonych cywilizacja idzie naprzód siedmiomilowemi krokami...

Tam, gdzie wczoraj stały nieliczne, drewniane domki, dzisiaj pną się ku wyżynom niebosiężne, żelbetowe drapacze chmur. Gdzie wczoraj hasano na ognistym mustangu, dzisiaj sterczy tęga sylwetka biało urękawicznionego policjanta, jednem skinieniem ręki regulującego bieg Packardów, Cadillacków czy Chryslerów. Tam, gdzie wczoraj ciemniały szpiczaste namioty— „wigwamy", dzisiaj rozciągają się bezkresne łany zbóż, terkocą automatyczne żniwiarki.

A bohaterskich „czerwonoskórych" trzeba szukać z elektryczną latarką w dłoni...

Garstka tkwi jeszcze w tak zw. „rezerwacjach", gdzie prowadzi życie niezbyt wesołe, a w każdym razie w niczem nie przypominające malowniczych obrazów z opowieści May'a. Reszta rozproszyła się po całych Stanach Zjednoczonych, różnemi sposobami zarabiając na chleb codzienny.

A poniewa żtrudno na Broadway czy Fifht Avenue łapać dzikie mustangi lub bawoły, więc potomkowie Sitting-Bull'a myją talerze w „barroom'ach", czyszczą buty, prowadzą taksówki czy prywatne maszyny, handlują starzyzną, konkurując w tym szlachetnym zawodzie z galicyjskimi żydkami, czasami trafiają do kabaretów na peryferjach New Yorku czy Chicago i wtedy tańczą na koślawej estradzie „taniec wojenny", rozumie się z tomahawkiem, w mokassynach, z wielkim pióropuszem na głowie i z twarzą umalowaną pasiasto, niby kurtka więźnia z Sing-Sing'u...

Lecz są także inni, którym się lepiej w życiu powiodło. Mają własne sklepy, lub stoją na czele wielkich interesów handlowych i przemysłowych. Naprzykład w Denver Co. wydawcą miejscowego dziennika jest pan Allan Fridge, młody, bardzo sympatyczny gentleman, który, jak twierdzą wtajemniczeni, pochodzi w prostej linji od „Ognistego Węża", wodza plemienia Czipiwajów.



„Grzmiący bawół", wódz niedobitków jednego z ongi najkrwawszych plemion czerwonoskórych — Komanczów.



Plemię wojowników Apaczów odznacza się posągową regularnością rysów. A oto jeden z ich wodzów, „Szarpiący pazur".

Pan Fridge niechętnie przyznaje się do swego pochodzenia, albowiem Indjanin na stanowisku społecznem nie jest zbyt mile w Stanach Zjednoczonych widziany. Fakt jednak pozostaje faktem, chociaż dyrektor dziennika nosi poprawnie skrojone garnitury, mieszka w elegancko urządzonym apartamencie, w którym nie brak oczywiście radjo-aparatu, a do swego biura jeździ luksusowym Buick'em.

Interesujący opis życia Indjan, którzy porzucili „rezerwacje" i z trupą cyrkową wyemigrowali za „wielką wodę", podaje nam Mato-Si, jeden z członków tej trupy, urodzony podczas występów we Frankfurcie nad Menem.

„Od najwcześniejszych lat — pisze on — musiałem się uczyć tego wszystkiego, co jest potrzebne produkującemu się w teatrzyku lub cyrku Indjaninowi. A więc umiałem dość nieźle strzelać z łuku, karabinu, rzucać lasso i tańczyć coś, co miało imitować nasz taniec wojenny. Zresztą do wszelakich ćwiczeń z nożem, tomahawkiem, czy palem męczeńskim mieliśmy doskonałych specjalistów. Na inne nasze zainteresowania nikt wówczas nie zwracał uwagi, wspominał o nich tylko nasz impresarjo, przybrany w malowniczy kostjum traperski i poprzedzający każdy nasz występ „wykładem" o zwyczajach i życiu Indjan. Kiedyś jednego z naszych wezwała niemiecka policja do odczytania śladu, niestety... biedak skompromitował nas, a jeszcze bardziej Karola May'a".

„Bodajże największą naszą namiętnością jest gra w karty. Casino w Monte Carlo doskonale pamięta pewnego „czerwonoskórego", który w ciągu paru godzin rozbił olbrzymi bank. A właścicielem jednego z najpiękniejszych zamków w Italji, jest... Indjanin, który dorobił się olbrzymiego majątku przy stole gry w... prozaicznego baka".

„Także mowa naszego, ongiś wielkiego narodu zanika coraz bardziej. Gdy jeden z berlińskich profesorów szukał znającego ojczysty język Indjanina, dużo czasu upłynęło zanim w licznych europejskich trupach znalazł zaledwie... jednego".

„Bardzo lubimy ciepło i dlatego przebywanie w łaźni jest dla nas wielką przyjemnością, aby więc jej sobie nie odmawiać, woziliśmy ze sobą przenośną łaźnię elektryczną. Natomiast zawsze baliśmy się przemoczenia... nóg. I jeśli pada deszcz, trudno spotkać w europejskiem mieście Indjanina bez... kaloszy i parasola. Z czasem wyrzekliśmy się lekarstw indyjskich. Znacznie lepiej, zdaniem moim, skutkuje aspiryna czy piramidon, niż cudowne zioła naszych przodków".

„Pod koniec wojny, którą przeczekaliśmy w Kopenhadze i jej okolicach, trzeba było uzupełnić naszą garderobę, ponieważ jednak kobiety nasze dawno już zapomniały domowych robót, cudownie paląc papierosy Garbaty i robiąc sobie usta różem Leichnera, musieliśmy wynaleść jakieś inne źródło, które zaopatrzyłoby nas w narodowe stroje indyjskie, tak niezbędne dla europejskiej publiczności. Na szczęście istnieje po dziś dzień stara firma niemiecka, która cudownie fabrykuje indyjskie rekwizyty. Jeśli ktoś chce sobie nabyć pióro orle, lub też cały pióropusz należący ongiś do jakiegoś „Szarego Sępa" czy „Grzmiącej Wody", niech się zwróci do firmy *J. G. Frey, München*".

W Lipsku, przy Ritterstrasse znajdziemy elegancką willę — pałacyk, mieszka w niej pan Hugo Loschwitz, emigrant z indyjskich „rezerwacyj", potomek Apaszów, obecnie prezes wielkiego trustu futrzanego. A zastępcą prezydenta Stanów jest też czerwonoskóry...

Legendę o bohaterskim Winnetou djabli wzięli... *(w.)*

Groteska filmowa

Zagadnienie śmiechu wcale nie jest tak proste, jakby się zdawało i wielu filozofów nawet, którzy wypowiadali się na ten temat... narazili się na śmiech.

Nie myślimy konkurować w danej sprawie z takiemi umysłami, jak Darwin, Bergson lub Heekel — pozwolimy sobie natomiast wypowiedzieć pewną tezę, iż niespodziewana, spontaniczna radość, zdziwienie, zaskakujące i przeczące banalnej rzeczywistości — wywołuje ś m i e c h, dynamicznie zwiększający się w miarę gry — planowej lub bezwolnej aktora podziwianej przez nas sceny.

Oto teza. Zauważyć należy przy sposobności, iż Francuz, wieczny wesołek, nie umie śmiać się z dowcipu Anglo-Sasa, a dziesięciu Niemców — jak powiada Rivarol — składa się na to, by pojąć dowcip Francuza. Rosjanin lubuje się w śmiechu „gogolowskim" — przez łzy — murzyn, natura bezpośrednia, śmieje się byle z czego, a my, nie znający właściwie radości życia, zarażeni od wieków „cholerycz-ną" żółcią ironji — śmiejemy się najrzadziej i w najbardziej nieodpowiednich chwilach.

Postawmy się teraz w sytuacji ludzi tworzących film — a w danym wypadku film komiczny, mający rozweselić cywilizowanego dzikusa, dżentelmena i nagiego „botokuda". Zadanie nader obszerne, albowiem film, jako taki, jest najbardziej popularną i międzynarodową sztuką.

Kiedy mowa o grotesce filmowej — rodzaju, którym torowano sobie niegdyś drogę do najszerszych warstw widzów wszelakiego autoramentu — zauważymy na wstępie, iż przyczyny śmiechu zawsze pozostały jednakie. Bez względu na postęp techniki filmowej, gdyż główną rolę w komicznym, groteskowym obrazie odgrywa zawsze aktor, — Chaplin czy Buster Keaton, Harold Lloyd czy Pat i Patachon.

Najlepszym tego dowodem jest analiza gry słynnego aktora, jakim był Max Linder, któremu narzucano nawet (w myśl francuskiej koncepcji filmu) ciekawą, wodewilową fabułę — a śmieszył i „brał" salę jedynie indywidualną i niezależną od tematu grą.

Główną rolę odgrywa w danym względzie technika, indywidualna, mimo rażąco głupich scenarjuszy opanowująca każdą sytuację.

Indywidualność komicznych autorów filmowych jest nieograniczona. Oto Chaplin, mimo groteskowość postaci, czerpie tematy czysto emocjonalne i nieodmiennie stara się dotknąć serca widza.

Harold Lloyd lubuje się w idjotycznych — innego wyrażenia niema — tematach, Buster Keaton pozostaje zimny jak głaz, Eddie Cantor ryczy ze śmiechu na własnym pogrzebie, Pat i Patachon bawią wskutek kontrastu, wywołanego dysproporcją tej przedziwnej pary... Każdy ma swoją receptę, fabuła zaś pozostaje na ostatnim planie.

Film jest doprawdy najpopularniejszą gałęzią sztuki — i o dziwo — należąc do sztuk mechanicznych, bywa komicznym przez zmechanizowanie gry autora i nadanie mu typu, który odrazu, od pierwszego wejrzenia trafia do przekonania widza, pobudzając go do bezustannego śmiechu.

A o to właśnie chodzi, o beztroską, spontaniczną radość!...

Er.



Wybitni filmowi artyści groteskowi — u góry Eddie Cantor z wytwórni „Paramount", u dołu George K. Arthur i klown „Slim" z „Metro-Goldwyn - Mayer".

Myśli

(Aforyzmy własne Pejota)

Ironja losu sprawiła, że właśnie epoka rekordów lotniczych na wysokość jest jednocześnie epoką najniższych przyziemności.

Stać mocno na ziemi, lub wzbijać się wzwyż. Ziemia pod stopami, lub skrzydła u ramion. Duch współczesności wybrał — szczudła.

Świat należy czasem do ambitnych. Zawsze do — wytrwałych.

„7 DNI" wychodzi co czwartek w Warszawie — Krakowie — Poznaniu — Lwowie i Wilnie

Prenumerata kwartalna: 6.50 złotych, półroczna 12.50 złotych wraz z przesyłką. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Nowosenatorska 2. Tel. 525-85. Konto P. K. O. 19.447.

Cena ogłoszeń: zł. 1000 za 1 stronę, zł. 500 za 1/2 strony, zł. 250 za 1/4 strony. W razie podwyższenia nakładu ceny proporcjonalnie wyższe: za podstawę obliczenia służy stawka złotych około 40 za jeden tysiąc nakładu. Drobne: za wiersz 1 mm (3 szpaltowy) zł. 1 gr. 20.

Redaktor naczelny: JAN PIOTROWSKI — Kierownictwo: BOLESŁAW KARNISZYN — Wydawca: BOLESŁAW KARNISZYN i S-ka Sp. z ogr. odp.

Klisze i druk wykonano w Sp. Akc. Zakł. Graf. „Drukarnia Polska", Warszawa, Szpitalna 12. Telef.: 172-06 i 117-98